Nr. 44 (1451) Warszawa, 31 Października 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE

Przyczynek historyczny do „Wyjaśnienia" T. T. Jeża

Są jeszcze u nas magnackie fortuny, których obszar wyrównywa, a nawet przewyższa obszary udzielnych niemieckich księstewek. Fortuny te, odziedziczone po przodkach, dzierżących je warunkowo, często dożywotnie (starostwa) za obowiązkowe oddawanie usług krajowi, przynoszą miljonowe dochody. Niestety, dochody z tych fortun idą przeważnie na zbytkowne życie lub na zasilanie zagranicznych miejsc kąpielowych, domów gry i jockey-klubów, przeto na sprawę narodową w razie nagłej potrzeby pozostają się tylko okruchy, rzucone na odczepne z pańskiego stołu. Ludzie zatem, w których głowach nie roiły się ani Monaco, ani Spa, ani Ostendy pomyśleli o utworzeniu funduszu narodowego, z którego możnaby czerpać na potrzeby publiczne bez oglądania się na „łaskę pańską".

Stworzono i uregulowano przed 17-tu mniej więcej laty Instytucję Skarbu Narodowego. Liczono na ofiarność publiczną. Liczono na owe szare masy, które ze składek groszowych tworzą miljony. Pomyślano, że skoro Czesi, aby odbudować swój narodowy teatr spalony (Narodne Divadlo) zebrali w niespełna 2 lata miljon z groszowych składek, czemużby Polacy daleko liczniejsi od Czechów nie mieli zebrać miljonów na sprawę publiczną? Rozumowanie logiczne. Każda praca zbiorowa dla ogółu wymaga nakładu pieniężnego. Polacy w chwili patryjotycznego uniesienia tak ofiarni niegdyś na polach bitew, czemużby dziś ofiarności swej nie mieli dowieść w sposób mniej krwawy a skuteczny? Pierwsi inicjatorowie Skarbu Narod. wygłosili: „Zbierajmy groszowe składki od szarych mas uświadomionych, a zbiorą się miljony". Z odsetek od tych miljonów, stanowiących fundusz żelazny, będą pieniądze na sprawę publiczną. Tak—nadzieja powodzenia Instytucji Skarbu Narodowego była oparta na logicznym rozumowaniu. Niestety, nie liczono się tylko z psychiką spekulantów politycznych — ze sztabem Narodowej Demokracji, który zaczął krążyć koło Skarbu Nar. od chwili, jak ten dosięgnął pierwszych stu tysięcy. Sztab ten jeszcze się wtedy nie zdemaskował. Było to w 1896 r. Przez swoich delegatów zażądał odsetek ze Skarbu Narodowego na podstawie § 22 ustawy, który brzmi: Użytkować z funduszów Skarbu Nar. może jedynie organizacja polityczna, uosabiająca w sobie ruch narodowy i kierująca nim *de facto*, to jest, zajmująca w życiu politycznym narodu stanowisko podobne do organizacji Komitetu Centralnego w 1862 roku. Po stwierdzeniu kwalifikacji ze strony Komisji Nadzorczej będzie miała prawo podnosić $^2/_3$ procentów rocznych i rozporządzać *nimi bez kontroli.*

Chociaż zarządowi Ligi Narod. daleko było do stanowiska Komitetu Centralnego z 1862 r., jednak ze względu, że był świeżo po przebytej rewolucji wewnętrznej, że otwierało się przed nim obszerne pole pracy na niwie narodowej. że do tej pracy potrzeba było zasiłków pieniężnych, głosowałem ze spokojnem sumieniem za udzieleniem odsetek z funduszów skarbowych Lidze Narodowej. Głosowałem także w latach następnych 1897 i 1898. Dopiero 1899 r. kiedy reprezentanci Ligi Narodowej zdemaskowali się, wziąwszy sobie za wzór cnót politycznych — Prusaków, kiedy skompromitowali narodowość polską, występując przeciw Litwinom, Rusinom, Żydom — przeciw ludowcom i socjalistom, odsądzając jednych od rozumu, drugich od patryjotyzmu i polskości, kiedy związali się na wychodźctwie z najreakcyjniejszą grupą, która doprowadziwszy Szkołę Batiniolską do wynarodowienia i prawie do upadku, opanowała dzięki łatwowierności Henryka Bukowskiego Muzeum Rapperswylskie, kiedy więc sprzeniewierzyli się nieprzedawnionym nigdy hasłom demokratycznym, które w najpiękniejszych chwilach naszych dziejów łączyły wszystkie żywioły, zamieszkujące ziemię naszą,—wtedy sumienie moje nie pozwoliło mi już głosować za daniem zapomogi z funduszów Skarbu Nar. kierownikom Ligi Narodowej. Opinję moją w tym względzie podzielał Henryk Bukowski. I on, jako członek zastępca Komisji Nadzorczej Skarbu głosował przeciw udzieleniu zapomogi kierownikom Ligi Narodowej, a z nim drugi członek zastępca d-r Adam ze Lwowa (dziś narodowy demokrata — czasy się zmieniają i ludzie w nich także, mówi łacińskie przysłowie).

Jak tylko większością głosów odmówiono na posiedzeniu 1899 r. odsetek skarbowych Lidze Narodowej, dzisiejszy autor „Wyjaśnienia", autor „Uskoków" T. T. Jeż ówczesny prezes Komisji Nadzorczej Skarbu, wpadł w niedającą się opisać irytację, mówiąc, że wszystko „stracone", chociaż Skar-

bowi nic nie groziło, przeciwnie, większość ówczesnej Komisji Nadzorczej Skarbu głosowaniem swoim dowiodła, że dba o jego bezpieczeństwo. Wreszcie d-r Laskowski z Genewy podjął się załagodzić sprawę i doszło do kompromisu. Na ręce T. T. Jeża wypłacono odsetki przedstawicielom Ligi, ale z wyraźnym warunkiem, że będą użyte *wyłącznie na oświatę ludową*.

Cóż jednak znaczył ten warunek, skoro rzekoma podobizna Komitetu Centralnego mogła według ustawy Skarbu rozporządzać otrzymanymi odsetkami *bez kontroli*.

W następnym roku Bukowski, z którym musiano się liczyć, umarł, gorzko przed śmiercią w listach swoich żałując, że pozwolił reakcyjnej grupie batiniolskiej opanować Muzeum Rapperswylskie i narazić na zatratę związany z nim Skarb Narodowy.

Jakoż Instytucja Skarbu Nar. nie długo już utrzymała swoją niezależność.

W 1900 r. Liga Narod. zgłosiła się znowu o zapomogę, ale już z całą arogancją, pewna siebie. Nie stało już Bukowskiego, który jej kierownikom nie dowierzał. I rzeczywiście nie omyliła się. Odsetki funduszu skarbowego przyznane jej zostały bez trudności. Aby jednak upewnić się całkowicie na przyszłość i zrobić ze Skarbu swój przyboczny fundusz, sztab Ligi Narodowej pomyślał o usunięciu wszelkiej opozycji z Komisji Nadzorczej Skarbu.

Ale jak się z tym załatwić bez zgwałcenia ustawy Skarbu Nar.? Narazie panowie ze sztabu Ligi Nar. nie ośmielili się do tego kroku. Członkowie Komisji Nadzorczej byli dożywotni, wybrani przez Towarzystwa emigracyjne. Bez dobrowolnej dymisji trudno ich było przymusić do ustąpienia. Prezes Komisji Nadzorczej Skar. Nar. T. T. Jeż był wówczas bardzo przychylnym sztabowi Ligi Nar. Dem. *Przez jego ręce przechodziły dla niej pieniądze, używane bez kontroli*, radził mi więc dobrodusznie, ubym się sam podał do dymisji w Komisji Nadzorczej Sk., skoro nie uznaję polityki Narodowej Demokracji i skoro nie mam zaufania do jej kierowników. Odmówiłem, bo czułem się w obowiązku bronienia, zagrożonej Instytucji, uważając ją za niezależną, mającą za zadanie nadzorować fundusz publiczny, z prawem przyznawania odsetek na cel ściśle określony bez żadnych wykrętów i kompromisów.

Skoro nie chciałem się dobrowolnie usunąć, postanowiono zapewnić sobie większość w Komisji Nadzorczej. I tu autor „Uskoków" był prawdziwą opatrznością sztabu Narod. Demokracji. Za jego pośrednictwem stawiano wszystkie wnioski, zmierzające do przerobienia Instytucji niezależnej na *partyjną*. W 1901 r. zawakowało miejsce w Komisji Nadz. Nie przyjęto kandydatury d-ra Kleczkowskiego, szczerego postępowego demokraty, bo z Narodową Demokracją nie sympatyzował, a natomiast zamianowano członkiem p. Korytkę, całkiem oddanego grupie batiniolskiej.

W 1902 r. nie brałem udziału w zjeździe Komisji Nadz. z powodu przeszkód zawodowych. W 1903 r. d-r K. Lewakowski i ja przybyliśmy na zebranie ze stanowczym zamiarem odmówienia odsetek skarbowych Narodowej Demokracji. D-r Lewakowski wracał z podróży do Galicji, gdzie przy wolnej dyskusji można było należycie omówić i ocenić działalność sztabu Nar. Demokracji. Sztab ten zupełnie się zdemaskował i już trzeba było wielkiego zaślepienia albo interesu, żeby nie widzieć do czego dążył. Poseł Lewakowski zapewniał mnie przed posiedzeniem, że d-r Laskowski z Genewy potępia również nowoczesną działalność Narod. Demokracji i, że jest przeciwny dawaniu jej zapomogi ze Skarbu Nad. Niestety nazajutrz głosował inaczej i znowu delegaci Ligi odjechali, zabrawszy pieniądze skarbowe.

Na posiedzeniu r. 1903 T. T. Jeż przedstawił nowy wniosek zmierzający do zmajoryzowania Komisji Nadzorczej na pożytek Narodowej Demokracji. Zmieniono ustawę. Powiększono liczbę członków Komisji Nadz. Zamianowano członkami pp.: Gasztowta i Turskiego. Narodowa Demokracja od tej chwili uważała już Skarb Nad. za swoją wyłączną własność i do tego się przyznała w sierpniowym numerze *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. 1903.

Wskutek tego ogłoszenia zmuszony byłem wysłać do kilku pism galicyjskich mój list otwarty, protestujący przeciw temu zaborowi. Po tym liście na wniosek pp. Gasztowta i Korytki „dano mi dymisję" z Komisji Nadzorczej, chociaż byłem wybrany przez Towarzystwo szwajcarskie jako dożywotni jej członek, a ustawa nigdzie nie opiewała aby koledzy przybrani z kooptacji mieli prawo usuwać niedogodnego sobie kolegę, broniącego funduszu publicznego przed roztrwonieniem. Przed tym już d-r K. Lewakowski podał się do dymisji, widząc się w mniejszości, a nie mogąc brać odpowiedzialności za dalsze losy Skarbu.

I cóż dalej? W następnych latach, jak widzimy z „Wyjaśnienia" Jeża, naruszono fundusz żelazny. Zgwałcono zatym ustawę. Instytucja Skarbu Narod. skarłowaciała do tego stopnia, że prezes jej, dotychczasowy bezwzględny zwolennik Nar. Demokracji widział się zmuszonym w r. 1906 wywołać uchwałę „zastrzegającą nietykalność ostatnich franków stu tysięcy celem zapobieżenia wyczerpaniu do dna funduszu skarbowego".

O ironjo losu! Cofnięto się znowu ze Skarbem Narodowym do kwoty z 1896 r. Gdzież są owe miljony, o których marzono przed laty? Ha! zapytajcie się o to pp.: D. B. i Sp.

Na końcu „Wyjaśnienia" T. T. Jeża czytamy taki zdumiewający ustęp: „Nie zaprzepaści się on (Skarb Nar.), czuwa bowiem nad nim grono ludzi zacnych i Polaków szczerych, którzy nie dziś to jutro poznają się na sofizmatyce ugodowej i zaprzestaną zasilać ją groszem publicznym".

Ustęp to tchnący bezgranicznym optymizmem wobec faktu roztrwonienia dwuch trzecich funduszu skarbowego nie na realne potrzeby narodowe, ale na zbankrutowaną politykę pp. D. B. i Sp.

Większość obecnej Komisji Nadzorczej tego „grona ludzi zacnych i Polaków szczerych" składa się z ludzi, mających już około 70 lat każdy. Zważywszy, że „grono" dobiera się przez kooptację, długo będzie Polska czekała zanim się opinje jego zmienią i Skarb Narod., zredukowany z jego winy do stu tysięcy, zwrócony zostanie „organizacji politycznej na pomoc narodową zasługującej".

Jest dopisek w *Słowie* warsz. że T. T. Jeż naprzód z żywymi nie poszedł", to prawda! Ale gdzie są żywi? Sądzę, że nie tam, gdzie ich widzi *Słowo*.

D-r Henryk Gierszyński.

SKAZANIEC.

Rozechwiały się dzwony, rozechwiały się [dzwony...
Stara sosna za kratą z suchym skrzypem się [zgina,
cegły z ścian wyskakują, tańczą taniec sza- [lony...
Rozechwiały się dzwony — i wybiła godzina.

Świat umrzeć ma — świat chory —
tam płynie przez przestwory
olbrzymia lodu kra,
zniszczeniem grożąc, płynie —
świat umrzeć ma, świat zginie,
nie, zginę tylko ja!

Spada sto słońc z zenitu...
Nie jest-ż wam kresem bytu,
mej świadomości kres?

Strach czyha poza lochem —
drżę, łkam bezgłośnym szlochem —
niewypłakanych łez.

Strach szczerzy lico sine,
jak pająk w pajęczynę,
świat cały osnuł w kir...

Tłum wizji, tłum wygnańczy,
spada, jak rój szarańczy,
rwie wszystko w szał i wir,

kołuje, mknie z tupotem,
wpadł w pierś, wali jak młotem —
szczękł zamek, stanął zbir.

Halabard ostrze szczękło...
Strach huczy, miljon pękło
strun na miljonie lir...

Rozechwiały się dzwony, rozechwiały się [dzwony...
Płomykami krwawymi liżą przestwór pochod- [nie,
jeżą sosny przydrożne suche igły, jak szpony —
obojętne mi cnoty, obojętne mi zbrodnie.

Szczękają halabardy,
we mnie drży morze wzgardy,
wzbiera nieludzki bunt.
Gwałt skuł — kto rozkuć zdoła?
Kapie z pochodni smoła
na popękany grunt.
Dusi mnie niebo płowe,
strop wali się na głowę,
otchłań bez dna u stóp...
świat w męce dogorywa,
z oddali na mnie kiwa
ten słup, ten czarny słup.
Z czarnego wężowiska
wąż wypełzł, gardło ściska,
rozdziera niebo syk.

Dzieje Bloku Francuskiego. [1]

Kiedy stronnictwa republikańskie we Francji pod wpływem ciągłych waśni i wahań paraliżowały się wzajemnie bez żadnej korzyści dla postępu, kiedy umysły były jeszcze pod wrażeniem znanej formuły Thiers'a, [2] na lewym, radykalnym skrzydle kiełkował już pogląd, sformułowany dość ogólnikowo przez A. Naquet'a: *Rzeczpospolita jest ciągłą zmianą.*

Jerzy Clemenceau, ówczesny *leader* lewicy, rozwijał ten pogląd niejednokrotnie na szpaltach *Justice* i z mównicy parlamentarnej.

„Jesteście stronnictwem fermentu i nieładu"! — rzucił w r. 1883-im Juljusz Ferry pod adresem radykałów. W imieniu tych ostatnich odparł mu Clemenceau co następuje:

„To co pan nazywasz fermentem — jest prawdziwym działaniem... Dla narodów wolnych niema spoczynku; spoczynek jest ideją despotyczną. Społeczeństwo, nakształt żywych organizmów, zastoju nie znosi; t. zw. ferment jest porządkiem, t. zw. spokój jest nieładem. Jeżeli demokracja francuska doirzała do samorządu — nie zazna spoczynku; znać będzie tylko ciągły ruch narodów wolnych".

W tych słowach zawiera się ideja radykalizmu społecznego, dla którego ustrój demokratyczny nie jest bynajmniej *celem ostatecznym*, lecz przeciwnie: *punktem wyjścia*, skąd roztacza się przed Postępem nieskończona perspektywa reform i ulepszeń.

W dziedzinie czysto politycznej jest to zatym logiczny rozwój wskazań Wielkiej Rewolucji, streszczonych w „Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela"; w dziedzinie społeczno-gospodarczej — ciągła styczność z rosnącymi potrzebami ogółu, z nową ideologją warstw średnich i niższych, orjentacja stała ku lewicy, wytężenie wszystkich sił i środków państwowych, zwrócenie całej uwagi w kierunku kapitalnej kwestji naszych czasów: zniesienia nędzy drogą emancypacji Pracy i przez udoskonalenie środków wytwórczych. Hasłem tego nowego kierunku była dewiza: *Pas d'ennemis a gauche*! I tworzący się Blok uznał to hasło za swoje.

* * *

Głośny „manifest" z dn. 28 listopada 1891-go roku, podpisany przez 4-ch radykałów i 1-go socjalistę (Millerand), określa ówczesne przesilenie tymi słowy:

„Rząd republikański nie może wahać się ustawicznie między polityką postępu, a polityką zastoju; winien zdecydować się i działać.

Nowe warstwy społeczne, których nadejście zwiastował w swoim czasie Gambetta, rosną z dniem każdym na siłach i nabierają świadomości swych praw. Rzeczpospolita dała ludowi oświatę, wsunęła mu w ręce biuletyn wyborczy. Lud pragnie dziś użyć tej broni celem zdobycia większego dobrobytu.

Należy opowiedzieć się: albo za nim, albo przeciw niemu. Myśmy uczynili wybór oddawna. Jesteśmy za polityką postępu i przeciw polityce zastoju.

Aby dokonać reform społecznych, które są wyrazem chwili, *żądamy współdziałania wszystkich postępowców i wszystkich socjalistów* — bez względu na śmiałość ich teorji i na trudność ich realizacji — pod jednym tylko warunkiem: „aby tryumf swej idei uzależnili od środków pokojowych i legalnych".

Blok, który teoretycznie i potencjonalnie istniał już w r. 1891-ym, został zrealizowany dopiero po siedmiu latach, podczas pamiętnych wyborów 1899-go r.; położyły one kres przewlekłej walce oportunistów i radykałów, zapewniwszy tym ostatnim świetne zwycięstwo. Lecz świeża jeszcze budowa Bloku została narażona na ciężką próbę.

Burza Drejfusjady wstrząsnęła całą Francją, mącąc do dna wszystkie żywioły społeczne i na czas pewien rzucając kraj cały na pastwę wstecznego nacjonalizmu...

Wypadki ówczesne stoją jeszcze żywo w pamięci wszystkich, to też je pomijamy. Wiadomo, że wobec groźnego niebezpieczeństwa, republikanie zwarli się wokół zagrożonej Rzeczypospolitej i odparli szturmy reakcji.

Zachowawczy gabinet Dupuy silił się napróżno stanąć wpoprzek ruchu, wszczętego przez Emila Zolę na korzyść Drejfusa. Upadł on 12 czerwca 1899-go r. po kilkumiesięcznym żywocie.

Człowiek, który 22 czerwca tego samego roku ujął ster rządów, był to nieposzlity mąż stanu, przenikliwy, zimny, hartowny i śmiały. Żelazną dłonią w ciągu półczwarta roku kierował Waldeck-Rousseau skołataną nawą Państwa wśród sensacyjnych zdarzeń tej burzliwej epoki, przekazując swemu zastępcy Rzeczpospolitę bezpieczną na granitowej podstawie Bloku, zaś reakcję — śmiertelnie rażoną w osobie swego *spiritus movens* — Kościoła.

Waldeck-Rousseau w przemowie z dn. 12 stycznia 1902 r. odmalował miniony okres w sposób następujący:

„Wrzaskliwa falanga, sklecona z grup opozycyjnych niegdyś zupełnie rozbieżnych, a zawsze nieokreślonych, gotowała się do uzurpacji władzy. Drogą specyficznej tyranji orzekła ona, że kto nie idzie z nią razem, ten idzie przeciw ojczyźnie. Ojczyzna była jej własnością, zaś patryotyzm — przemysłem politycznym, na który sama sobie wydała patent... Bezkarne i rozzuchwalone żywioły te rządziły ulicą za pośrednictwem swych komparsów; dwa razy zelżyły one Prezydenta, raz przez najętych *camelot'ów*, drugi raz przez jednego z oddanych im „szlachciców". Przeczuwano ogólnie nadejście jednego z tych olbrzymich kryzysów, z których narody wychodzą zniszczone i wyczerpane na długie lata".

Kryzys, o którym mowa, został jednak zażegnany stosunkowo dość wcześnie, dzięki przenikliwej energji Waldecka-Rousseau i celowej polityce Bloku.

Leon Gorecki.

(d. n.)

[1] Fragment z większej całości.

[2] „La République sera conservatrice, ou elle ne sera pas". Na co J. J. Weiss odparł dosadnie: „La République conservatrice — c'est une betise".

Naród, jako zjawisko kulturalne i polityczne.

(Dokończenie).

W przesileniu, trwającym kilka wieków, w duszy litewskich mas ludowych na tle powolnego rozwoju ogólnego, dokonało się dzieło harmonji kulturalnej, stapiające poszczególne pierwiastki kulturalne z podłożem psychicznym i skupiające przeto etniczną osobowość litewską do nowej wydajności twórczej. Pierwsze wydatniejsze błyski tej twórczości zaczęły się ujawniać w wieku XVIII (Donalaitis, ks. Drozdowski), potęgując się coraz bardziej w w. XIX. Gdy zatym proces demokratyzacji społecznej w w. XIX zaczął coraz bardziej wyzwalać z powijaków masy ludowe i wciągać je do życia politycznego i do czynu obywatelskiego, to lud litewski oraz jego kwiat kulturalny, inteligiencja, miast się wcielić mechanicznie do polskiej formacji narodowo-politycznej, z której był dotąd wyłączony, zwrócił się zupełnie naturalnie i odruchowo w kierunku własnej formacji narodowo-politycznej, opartej na swej odrębnej osobowości etnicznej. Spółczesna dojrzałość kulturalna litewskiej osobowości etnicznej stała się czynnikiem zarówno kulturalnego, jak i politycznego odrodzenia narodu litewskiego. Wprawdzie w spółczesnej kulturze etnicznej Litwinów dużo się da dostrzec pierwiastków pochodzenia polskiego, wniesionych przez wpływy kulturalne, sączące się do Litwy z Polski, a stopionych już organicznie z całokształtem podłoża psychicznego, atoli polska formacja narodowo-polityczna

Zarzewiem przestwór gorze,
rozedrgał się w przestworze
potwornej męki krzyk.
Idę — brnę w słupów haszczu,
czeka mnie w krwawym płaszczu
zakapturzony kat.
Duch ofiar we mnie wmusza,
że szczęściem jest katusza,
żem najniklejszą z strat,
że życie — to nie eden,
że cierpię nie ja jeden,
że cierpi cały świat!
I cieszy mnie nadzieją,
że inni rzną i sieją,
żem wywiódł ich z za krat.
Na progu bezgraniczy
wyrzucam śmiech goryczy
na dobro i na grzech —
świat żyje tylko we mnie,
gdy zgasnę — będą ciemnie —
szarpie mnie, dławi śmiech!

Rozechwiały się dzwony, rozechwiały się [dzwony...
Czarny słup stoi w dali—i wyciąga swe ramię,
kat obnażył już ręce, zsunął kaptur czerwony...
Rozechwiały się dzwony. Życie kłamie, śmierć [kłamie!

Duch mędrców szepcze szczytnie:
— Bez ciebie nie przekwitnie
płomiennych uciech kwiat.
Cóż, że wśród dusz bezedna,
zginie twa dusza jedna?
Nie zginie z tobą świat!
Tyś pyłkiem, tylko pyłkiem...
Cóż zdziałasz twym wysiłkiem
ty — ułomności zlep?
Zatrać się w cisz ogromie,
żyj w szczepie nieświadomie,
ty giń — niech żyje szczep!

A życie krzyczy dumne:
— Chcę istnieć — weźcie trumnę,
jam sobie — cały świat!
Życie — to cud, sakrament... —
Ha! próżnia, wir i zamęt —
zakasał ręce kat...
Z śmiechem urągowiska
mym bólem w ból mrowiska,
w tyranję myśli plwam
na ich ofiarność cichą
plwam życia jasną pychą,
wzgardą mogilnych jam!
Ha! ha. życie rozlewne,
szum hymny, hymny śpiewne,
chorągwią zwycięstw furcz!
Śmieję się — chrypnę z ryku
urągań — i na stryku
zastygam w śmiechu skurcz...

jest dla ludu litewskiego obca; lud litewski nie miał praw obywatelstwa w politycznej formacji polskiej, to też nie mógł z nią się zespolić i nie mógł się przystosować do zbiorowego spółpracownictwa obywatelskiego w narodzie.

Wprawdzie od czasów wielkiego Kościuszki (poniekąd też Komisji Edukacyjnej za Stanisława Augusta) zaczęły się w politycznym narodzie polskim ujawniać wysiłki do demokratyzacji budowy politycznej narodu i do wcielenia niższych warstw ludowych do spółpracownictwa obywatelskiego, jednak zanim wysiłki te, tamowane lub zaciekle skądinąd tępione, zdołały wydać owoce i wcielić się w życie, w stosunku do ludu litewskiego było już zapóźno. W chwili, gdy pierwsze wysiłki demokratyczne narodu polskiego zaczęły wkraczać na teren ludowy litewski, gdy już w powstaniu z r. 1863 dostrzegamy znaczny gdzieniegdzie udział włościan żmudzkich i litewskich, świadczący o kiełkowaniu procesu stapiania się Litwinów z polską formacją polityczno-narodową, wtedy już dzieło odrodzenia Litwy, płynące z założeń własnej osobowości etnicznej, było zapoczątkowane. Orjentacja zaś odradzającego się narodu zwracała się w kierunku własnej formacji politycznej, a posiadając głębsze założenia psychiczne i kulturalne, niż świeży i pozbawiony tradycji proces politycznego stapiania Litwinów z narodem polskim, rychło go zalała i przemogła. Rdzennie demokratyczny charakter dokonywającej się spółcześnie litewskiej formacji narodowo-politycznej, kiełkującej bezpośrednio w szeregach ludowych i z nich organicznie wyrastającej, stanowczo dziś już dominuje nad postępem politycznego procesu polskiego, w którym prądy demokratyczne wciąż jeszcze dopiero torują sobie drogi i walczą z twardymi przeżytkami kastowymi i który w stosunku do Litwinów nie posiada ani mocnej tradycji za sobą ani ścisłego pokrewieństwa etnicznego.

Inaczej się rzecz ma w szeregach szlachty a także mieszczaństwa większych miast litewskich. W stosunku do nich, zwłaszcza do szlachty, formacja polityczna narodu polskiego ma olbrzymią tradycję, albowiem szlachta litewska stanowiła przez wieki istotną składową cząstkę wspólnego i jednolitego narodu, brała ciągły udział we współpracownictwie obywatelskim, tymbardziej że naród polityczny polski *wewnątrz stanu szlacheckiego* był zorganizowany na zasadach bezwzględnie demokratycznych i przez to spoił swą szlachtę ze sobą nader ściśle. Kulturalnie też znakomita część szlachty litewskiej jest zespolona z narodem polskim. Wreszcie w zakresie politycznej formacji polskiej szlachta litewska znajduje lepszy wyraz dla swych interesów i dążeń kastowych, niż w zakresie formacji litewskiej, płynącej ze źródeł ludowych i napojonej przeto pierwiastkami demokratycznymi [1]).

Kraje takie, jak Litwa (mówię zawsze o Litwie *etnograficznej*), mieszczące w swej ludności rozmaite składowe pierwiastki kulturalno-etniczne i tworzące dopiero swą własną budowę narodowo-polityczną, przechodzą zazwyczaj przez fazę pewnej dwoistości narodowej. Miało to miejsce w Finlandji, w której, równolegle do formacji fińskiej, trwały ciążenia narodowo-polityczne szwedzkie śród etnicznie-szwedzkich odłamów ludności. Samodzielny byt prawnopaństwowy lub nawet autonomiczny takiego kraju, stwarzając realny mechanizm spółpracownictwa obywatelskiego, niezmiernie ułatwia konkretne rozwiązanie sytuacji, stapiając na tle potrzeb i czynu poszczególne odłamy w zespół polityczno-narodowy a nie tępiąc wszakże bynajmniej poszczególnych osobowości etnicznych. Zresztą nawet organizacja samorządu, pozbawiona autonomicznych cech prawno - państwowych, jest w stanie zapoczątkować przynajmniej w takich krajach dzieło wyrównania rozbieżnych ciążeń polityczno - narodowych na rzecz ustalenia jednolitej krajowej formacji politycznej. To dzieło wyrównania rozbieżności może się dokonać wyłącznie w ramach zupełnego równouprawnienia wszystkich odłamów etnicznych i zapewnienia im pełni praw rozwoju kulturalnego Wszelka nierówność, wszelkie dążenie etniczno - zaborcze, wywołując odruchową reakcję śród uciśnionych, potęgują w nich ciążenia odśrodkowe i tamują postęp krajowej formacji politycznej. Stąd też prądy ściśle nacjonalistyczne, zamykające polityczną formację narodu w ramach wyłącznie jednego, dominującego pierwiastku etnicznego, są w takich krajach nader szkodliwe i niebezpieczne. Ażeby w powyższym przykładzie naszym, w społecznej Litwie etnograficznej, dokonało się dzieło formacji polityczno-narodowej, ujmującej w swym łonie wszystkie spółżyjące elementy etniczne, potrzeba więc przedewszystkiem, poza objektywnymi warunkami pracy obywatelskiej, aby Litwini etnograficzni, którzy zapoczątkowali krajową budowę polityczną, nie żywili skrajnych cech nacjonalizmu. Dlatego też dająca się już dziś dostrzec w etnicznym społeczeństwie litewskim wzrastająca stale przewaga stanowiska społecznego nad ściśle nacjonalistycznym jest objawem wielce dodatnim i godnym uwagi; tu bowiem kiełkują ziarna przyszłości, mającej scementować polityczny naród litewski, skupiający wszystkie lokalne odłamy etniczne ludności.

Michał Romer.

[1]) O wcieleniu się Litwy i jej ludności do politycznej formacji narodu rosyjskiego nie mówię tu wcale. Przynależność do Rosji nie ma tu bowiem charakteru organicznego, jeno polega na pierwiastku zaboru. Uleganie wspólnemu z całą Rosją ustawodawstwu państwowemu, stanowiące w zwykłych warunkach jeden z czynników zespołu polityczno-narodowego, nie może w tym wypadku odegrać roli, albowiem ustawodawstwo to nie było dotychczas wyrazem organicznej ewolucji i woli nietylko Litwy i jej mieszkańców, lecz nawet narodu rosyjskiego. Jeżeli bowiem uleganie wspólnemu ustawodawstwu nie było dziełem „spółpracownictwa“, jeno wyrazem narzuconej dominacji, to formacja polityczno-narodowa, oparta właśnie na spółpracownictwie, nie może mieć miejsca. Dlatego też wszelkie przesilenie w państwie Rosyjskim, wszelki wysiłek do demokratyzacji i reformy państwowej, płynącej z woli ludów, wchodzących w skład państwa, uwydatnia tendencje autonomiczne poszczególnych krajów polityczno-narodowych. Dlatego rewolucja i odrodzenie państwowe Rosji nie może posiadać nigdy tych cech narodowo - centralistycznych, które charakteryzowały np rewolucję we Francji, we Włoszech lub w Niemczech.

Ligi nabywców.

Było sobie w Nowym Yorku stowarzyszenie kobiece, które się nazywało „Working Women's Society“. W 1891-ym roku stowarzyszenie to zrobiło ankietę nad sytuacją sprzedających w magazynach Nowego Yorku. Ponieważ ankieta ujawniła niewesołe stosunki, więc zwołano miting, a na mitingu uchwalono utworzenie stałego komitetu, któryby miał na celu sporządzić listę tych zakładów, gdzie pracownicy są przyzwoicie traktowani. Uczestnicy mitingu zobowiązywali się czynić zakupy tylko w sklepach, wniesionych na listę, a to dlatego, że „odpowiedzialność za niedolę najemników spada na spożywcę, który powinien dbać nietylko o cenę i gatunek nabywanego towaru, lecz i o warunki, w jakich ów towar produkuje się i sprzedaje“.

Amerykanki nie gubią się w rozmyślaniach i abstrakcjach. Aby wziąć się do owocnej roboty, należało rozpocząć od jakiejś grupy najemników, a pracodawcom tych najemników należało postawić pewne konkretne żądania. Na pierwszy ogień wzięto kobiety i dzieci, sprzedające w detalicznych magazynach w Nowym Yorku, a jednocześnie opracowano typ „uczciwej firmy“, która się kwalifikuje do wniesienia na „białą listę“ i do popierania przez wszystkich sympatyzujących z ruchem, zorganizowanych lub niezorganizowanych.

„Uczciwej firmie“ nie dano żadnego określenia, lecz ogłoszono wprost: „Uczciwą firmą jest taka, która a) płaci dziennie niemniej niż 6 dolarów, reguluje pensje pracowników co tydzień, kary przeznacza na wspólny cel pracowników b) nie zatrudnia dłużej, niż od 8-ej rano do 6-ej wieczorem, z godzinną przerwą na obiad, c) pozwala siedzieć swoim pracownikom i t. d.“

Warunkom tym zadość uczyniło odrazu ośm magazynów w Nowym Yorku, które też zostały niezwłocznie wniesione na *białą listę. Białą listę* wszędzie ogłoszono, co oczywiście zrobiło kolosalną reklamę wniesionym na nią magazynom.

Później powstały aż 63 ligi lokalne, rozmieszczone w 22 Stanach. Jedna z nich Liga Uniwersytecka obejmuje *jedenaście uniwersytetów.* W 1899-ym roku wszystkie te ligi sfederowały się, i utworzyły „Narodową Ligę Spożywców“. Działalność Ligi rozszerzyła się na fabryki i tu wybrano na początek także te fabryki, gdzie wyzysk jest największy (fabryki spódnic, gorsetów, koszul, artykułów flanelowych) i gdzie robotnicy pracują w domu. Dzisiaj przeszło 60 fabryk tego rodzaju podpisało umowę z Ligą i wykonywuje przyjęte zobowiązania. Od fabryk konfekcji Liga żąda ścisłego wykonywania prawa ochrony pracy, niezatrudniania dzieci poniżej lat 15-tu, niezatrudniania nikogo dłużej nad 10 godzin dziennie i 60 tygodniowo.

Fabryki, które podpisały umowę z Ligą, mają prawo nakładać na swoje towary pewien znak, t. zw. *label.* Znak ten jest rękojmią, że ludzie, którzy zrobili dany przedmiot, pracowali w ludzkich warunkach za przyzwoitym wynagrodzeniem.

Liga może cofnąć *label,* zastrzega też sobie prawo stawiania nowych żądań. Naprzykład fabrykom konfekcji na razie Liga nie postawiła żadnych żądań, dotyczących płacy, bo nie mogła zorjentować się w tej kwestji. Natomiast udało się przeprowadzić Lidze przez parlamenty kilku Stanów prawo, na mocy którego każdy fabrykant, zatrudniający robotników domowych (chałupników) jest obowiązany utrzymywać ich rejestr, z dokładnymi adresami i zarobkami. Taki rejestr, dostępny dla członków Ligi i dla inspektorów pracy, pozwala ściśle sprawdzać wszelkie przekroczenia w stosunku do zobowiązań już przyjętych przez pracodawcę, jako też ułatwia stawianie nowych żądań.

W Europie istnieją trzy ligi nabywców: francuska, założona w 1902-im r., szwajcarska, założona w 1906-ym r. i niemiecka, założona w 1907-ym r. Jest to więc ruch zupełnie nowy, a jednak żywotny, gdyż pierwszy międzynarodowy Kongres lig nabywców, który odbędzie się w Genewie 24—26 września r. b., zapowiada się imponująco.

Europejskie ligi nabywców ściśle wzorują się na amerykańskiej, a więc:

1-o) główną rolę odgrywają w nich kobiety,

2-o) zwalczają przedewszystkiem największy wyzysk, a tego należy szukać w handlu detalicznym i w chałupnictwie,

3-o ogłaszają „białe listy uczciwych firm“, które popierają przez zakupywanie produktów ich,

4-o) uczciwym firmom udzielają prawa używania *labelu*,

5-o) są absolutnie neutralne pod względem politycznym i religijnym.

Polaków na kongresie gienewskim nie będzie. Adres szwajcarskiej ligi nabywców (Ligue sociale d'acheteurs) jest Bern, ulica Rainmatt 15. Podaję ten adres w nadziei, że u nas znajdą się ludzie, którzy zainteresują się tą kwestją. Wystarcza przecież być zwyczajnie uczciwym człowiekiem, aby nie chcieć korzystać z owocu cudzych łez, potu, niespanych nocy, zbladłych oczu, zapadłych piersi. Dotąd można było mówić: ja nie wiem. Ja nie wiem, czy krawat, który mam na sobie, czy moja marynarka lub bluzka mojej żony nie są zrobione kosztem czyichś suchot, czyjejś ślepoty, czyjejś przedwczesnej śmierci. Liga nabywców da mi tę świadomość. Gdy będę kupował towar, opatrzony *labelem* ligi w sklepie figurującym na *Białej Liście*, ogłoszonej przez ligę — będę przynajmniej wiedział, że nie jestem spólnikiem jakiejś zbrodni, a jednocześnie będę miał to dumne poczucie, że podaję zbawczą dłoń pracodawcy, który chce być uczciwym, lecz dotąd, zniewolony przez konkurencję, nie mógł nim być.

Dotąd nie wiedzieliśmy i o istnieniu lig nabywców. Teraz dowiadujemy się o nich, i, jeżeli, dowiedziawszy się, nie założymy podobnej u siebie, czyż wszyscy nie będziemy spólnikami przestępstwa?...

Jerzy Kurnatowski.

O naszej zagranicznej młodzieży uniwersyteckiej.

W poprzednim artykule[1]) usiłowałem uwydatnić ścisłą zależność, zachodzącą między działalnością młodzieży i ogółu. Zależność ta występowała we wszystkich swych formach zarówno w okresie rozkwitu życia umysłowego w latach niedawno ubiegłych, jak i w okresie jego całkowitego upadku w chwili obecnej.

Jeśli się spojrzy na działalność naszego społeczeństwa na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia, specjalnie praca młodzieży świadczy o poważnym dorobku umysłowym, który, jeśli nie wykazał jeszcze swego całkowitego znaczenia, to jednak bezsprzecznie odbije się w przyszłości na dalszej twórczej działalności.

Nie miejsce tu na szczegółowe opisy pracy społecznej młodzieży; zaznaczę jednak niektóre jej momenty, charakteryzujące niedawną przeszłość i uwydatniające teraźniejszość.

Środowiska studenckie oddawna stawały się polem działalności przeróżnych stronnictw, które z biegiem czasu posiadły tam określone i stałe grupy zwolenników. Grupy te, starając się o rozwój swych stronnictw, prowadziły systematyczną agitację na rzecz programów, jako też i zajmowały się dostarczaniem środków pieniężnych.

Nie bacząc na zróżniczkowanie przekonań politycznych, studenterja polska grupowała się w ogólnych towarzystwach, czytelniach, jako też i w „Związku Młodzieży Postępowej", który mając na względzie wyłącznie dobro kraju, stawiał sobie za zadanie przygotowanie do pracy kulturalnej odpowiedniego zastępu działaczów. Dodać należy, że narówni ze Związkiem istniało i działało „Zjednoczenie" młodzieży narodowo-demokratycznej, ożywione duchem przeszłości narodowej, które, stopniowo, z biegiem czasu i ewolucją stronnictwa „Wszechpolaków", wyzbywało się wszystkich cech, dziś już nieistniejącego patryjotycznego radykalizmu.

Poza kółkami samokształcenia, referatami, dyskusjami, odczytami, rok rocznie odbywały się zjazdy, reprezentujące ogół akademicki. Zjazdy te o charakterze repetycji gieneralnych dowodziły, że w atmosferze pracy, nie bacząc na wewnętrzne tarcia w kolonjach, dojrzewa zbiorowa myśl, ujawnia się wzrastający poziom politycznego przygotowania.

Atoli należy zauważyć, że w wykształceniu politycznym młodzieży przebijała się (i po dziś dzień przebija się) określona jednostronność. Skalpel obserwacyjny i analityczny pracował wyłącznie na terenie kraju; rozbierał i przecinał najzawilsze kwestje, z życiem jego związane. Rzadko zaś kiedy zwracał się ku Zachodowi, który w większości wypadków pozostawał obcym młodzieży.

Kolonje uniwersyteckie odseparowują się zazwyczaj od społeczeństwa, wśród którego żyją, zamykają się szczelnie przed jego wpływami. Są to samoistne organizmy o własnym układzie, posiadające odrębne zadania i wypełniające określone funkcje. W podobnych warunkach wytworzyła się z biegiem czasu pewna obojętność na losy miejscowego ogółu, powiedziałbym więcej, że dzięki izolacji i niemożności poznania danego społeczeństwa, powstała doń niechęć, a nawet i nienawiść w poszczególnych krajach (w Szwajcarji, Belgji, pomijając Niemcy).

Nawiasem należy dodać, że do kształtowania się podobnych stosunków przyczyniały się w znacznym stopniu biegunowo przeciwne zwyczaje; z jednej strony—drobnomieszczański, spokojny, monotonny układ życia mieszkańców; z drugiej zaś — hałaśliwy i nienormalny tryb życia młodzieży.

Dzięki powyższym i poprzednio wskazanym okolicznościom zrodził się wśród studenterji polskiej „cywilizowany analfabetyzm" pod względem znajomości kultury Zachodu, budowy politycznej poszczególnych krajów, form współżycia, obyczajów, a nawet i języka. Analfabetyzm ten stworzył luki w wykształceniu społecznym młodzieży, odbił się w sposób jednostronny na pracy kulturalnej, hamując bezpośrednio jej pełny rozwój twórczości.

* *
*

W oświetleniu chwili bieżącej postać rzeczy uległa zmianom.

Łańcuch wypadków w kraju, przykuwający doń przez szereg lat uwagę młodzieży, został przerwany. Na całej linji ustała praca, osłabł ruch umysłowy, pierzchło poprzednie ożywienie w kolonjach. Licznie napływająca młodzież (o różnobarwnym charakterze przekonań, a w olbrzymiej swej większości bez żadnych przekonań politycznych) wytrąciła kolonje z ich dotychczasowych form, zmieniła tradycyjne stosunki koleżeńskie, wpływając na ich rozluźnienie i osłabienie.

Różnorodny pod każdym względem nowy element młodzieży, bez wspólnego celu i łącznika, przestał się nadawać do ujmowania w ramy jednego towarzystwa lub związku.

I dziś, kolonje (we właściwym znaczeniu) przestały istnieć.

Próby, podejmowane od czasu do czasu, usiłujące odrodzić poprzednią pracę, mając ożywić ducha mas nowoprzybyłej studenterji,—dzięki zmienionym warunkom, kończyć się muszą bezskutecznie.

Ostatni zjazd „Związku Młodzieży Postępowej" w r. b. (o którym prasa warszawska podała sprawozdania) stał się raczej wyrazem bezpłodności i rozprzężenia, niżli spodziewanym świadectwem pracy, podjętej na nowo i wzorowanej na działalności ostatniego dziesięciolecia. I inaczej być nie mogło.

Młodzież, która w dramacie dziejowym odegrała rolę protagonisty, będąc w części wyczerpaną, w znaczniejszej zaś części zawiedzioną w nadziejach przeobrażenia społecznego, naogół zrezygnowała z dalszej pracy. Zawsze dało się zaobserwować zjawisko, że młodzież po wyładowaniu energji na cele ogółu, stawała na uboczu, starając się obrócić pracę osobistą wyłącznie na swój pożytek.

Obecnie, analogiczny wypadek zaszedł u nas tym prędzej, że apatja społeczeństwa, wytworzyła już dawno atmosferę, w której często ginęły w zarodku przejawy głębsze i twórcze, a w której dziś szybko stopniał entuzjazm młodzieży. Natomiast wcześnie dojrzał „zdrowy egoizm", przeciwny „znikomym idealom" i, ostatnie dorastające pokolenie, ułożywszy dla siebie nowy program, wykreśliło „nieopatrznie" wstawione paragrafy, traktujące o obowiązkach społecznych.

Smutnym objawem obecnie przeżywanego okresu jest właśnie to spaczenie dążności idejowych, z którym zżyła się młodzież, a nad którymi biorą dziś górę dążności natury egoistycznej. Te ideały, które przez szeregi pokoleń służyły za wskaźniki na drogach rozwoju młodzieży, które w labiryntach przeobrażeń społecznych bywały zawsze niezawodzącymi przewodnikami, dziś przedwcześnie ustępują z widowni, przechodząc do przeszłości. Jest to cecha „czasów upadku". Na szlakach ewolucji społeczeństw, po okresie naprężonego, intensywnego życia następował zawsze okres reakcji, powszechnego zacisza.

Pour la bonne bouche dodać jednak należy, że to zło objektywnych czynników u nas spotęgowane zostało przez bezwład ogółu. I tylko, gdy organizm społeczny o rozwiniętych funkcjach kulturalnych zdoła skupić swe siły w pracy nad własnym odrodzeniem, młodzież ponownie podejmie swoje zadania, wyrzekając się utylitarnego kodeksu, przyjętego na dzień dzisiejszy.

H. Lukrec.

[1]) „Prawda" Nr. 37.

NA DOBIE.

W końcu ubiegłego i na początku bieżącego tygodnia miasto nasze zostało zaalarmowane wiadomością o masowych aresztowaniach, dokonanych w kołach inteligiencji polskiej wśród ludzi, pracujących na polu oświaty i kultury, w ich liczbie Stefana Żeromskiego, którego zresztą po kilku dniach wypuszczono na wolność. W pierwszym rzędzie dotknęły one Zarząd Uniwersytetu dla wszystkich i osoby, będące czy to jako prelegenci, czy jako słuchacze z tą instytucją związane. Opinja publiczna siliła się na próby wyjaśnienia na drodze domysłów i przypuszczeń przyczyn tych nagłych i niespodziewanych represji, gdy we wtorek wieczorem pisma codzienne podały za *Warszawskim Dniewnikiem* odezwę p. gienerał gubernatora, którą drukujemy poniżej:

„W ostatnich dniach po mieście rozrzucane są w imieniu „Narodowego Związku Robotniczego" odezwy, wzywające do bezmiłosiernego bojkotowania wszystkich, którzy uczą się albo też zamierzają uczyć się w przyszłości w rosyjskich szkołach rządowych, szczególniej zaś studentów uniwersytetu, politechniki i instytutu weterynaryjnego w Warszawie.

Odezwy powyższe mają ideję patryjotyczną. Każdy Polak, kochający swą ojczyznę, winien obecnie stawać w obronie swej polskiej szkoły i w tym celu moralnie zobowiązany jest wszelkimi, możliwymi dlań

sposobami bojkotować wychowańców rosyjskich, szczególniej zaś wyższych miejscowych zakładów naukowych. Taki jest sens rozrzucanych obecnie proklamacji.

Niedorzeczność takiego postawienia kwestji sama przez się rzuca się w oczy. Lecz, na nieszczęście, ta, już nie po raz pierwszy rzucona w tym roku myśl obrony szkoły polskiej drogą gwałtu nad szkołą rosyjską — znajduje zwolenników i wykonawców wśród ludności. Dzisiejszy zamach na studenta instytutu weterynaryjnego, który odniósł trzy rany postrzałowe, szereg oburzających wypadków pobicia studentów na ulicach Warszawy w sierpniu, wrześniu i październiku r. b.: pogróżki, rozesłane profesorom uniwersytetu i towarzyszące im pogróżki zmuszenia studentów rosyjskich do wyprowadzenia się z mieszkań i nawet usunięcia się z miasta — wszystkie powyższe ściśle ustalone fakty odsłaniają tę przykrą prawdę, że w Warszawie znalazło się jeszcze niemało głów otumanionych rewolucyjnym czadem, które gotowe podążyć na ślepo za każdym najbardziej szalonym wezwaniem, byleby podmalowane było pseudonimem patryjotyzmu.

Nie wierzę narazie, żeby całe społeczeństwo polskie mogło sprzyjać, a tymbardziej współdziałać dzikiemu znęcaniu się nad uczącą się młodzieżą.

Kulturalność społeczeństwa polskiego, zdaje się, winna ostrzec je przed podobnym barbarzyńskim postępowaniem, a istniejąca u Polaków miłość ojczyzny musi doprowadzić ich do przekonania, że czem więcej Polacy, poddani Cesarza Rosyjskiego, będą uzbrajać się przeciwko rosyjskiej szkole państwowej, tym szybciej będzie zmniejszać się możność otrzymania z rąk tegoż państwa (z innych zaś rąk otrzymać tego niepodobna) trwałych gwarancji dalszego zachowania prywatnej szkoły polskiej. Bojkot szkoły rosyjskiej doprowadzi nie do obrony szkoły polskiej, jak źle przypuszczają gwałciciele, lecz przeciwnie, do jej zguby...

Również nie chciałbym narazie przypuszczać, że poszczególni polscy działacze polityczni, nawet ci, którzy przed 2—3 laty byli porwani przez potok rewolucyjny, obecnie po tylu rozczarowaniach i porażkach, zamierzali znowu powrócić do pogrzebanej przez doświadczenie nadziei osiągnięcia czegośkolwiek przemocą. Niechaj nie zapominają, że nowe gwałty doprowadzą jedynie do nowych ofiar ze strony narodu polskiego, również bolesnych i również bezowocnych, jak ofiary, poniesione przezeń dotychczas.

Należy jedynie przypuszczać, że bezmyślna i występna myśl bojkotu wyszła po części z pośród niedojrzałej młodzieży, nie zdającej sobie sprawy ze swego postępowania, po części zaś z pośród mętów społeczeństwa, dla których istnieje jedynie ukochany cel — podtrzymywanie stałego wrzenia w społecznym ustroju. Samozwańczo przyswoiwszy sobie miano „Związku robotniczego" i w ten sposób, rzuciwszy cień na pracującą klasę robotniczą, która już niemało ucierpiała w ciągu ostatnich 3 lat, dzięki zaślepionym demagogom, ci chowający się za cudzymi plecami podżegacze zapewne marzą o bezkarności swych zamysłów. Tym występnym zarówno w oczach rządu, jak i samego społeczeństwa, odszczepieńcom otwarcie oświadczam, że nie pozostawię bez kary żadnego bezpośredniego lub pośredniego gwałtu nad uczącymi lub uczącymi się w rosyjskiej szkole miejscowej.

Odpowiedzialność nieść będą wszyscy, zarówno bezpośredni winowajcy, jak i ich wspólnicy, skrywający a nawet biernie przyglądający się dokonywanym w ich oczach gwałtom. W stosowaniu zaś kary nie zatrzymam się przed najbardziej skrajnymi stopniami.

Pamiętajcie, że ochrona nadzwyczajna istnieje i sądy wojenne czynne będą i nadal.

Warszawski gienerał-gubernator gienerał-adjutant Skałon.

Warszawa, 26 b. m. 1908 r.

Jakkolwiek wspomniana przez p. gen. gubernatora odezwa Nar. Zw. Robotników rozeszła się widocznie w tak małej liczbie egzemplarzy, że nawet większość redakcji jej nie znała a wiele osób dopiero ze słów p. gen. gubernatora dowiedziało się o jej istnieniu, jakkolwiek najwidoczniej pozostała ona bez wpływu na ogół, gdyż nawet odosobniony i luźny fakt zamachu na studenta weterynarji (jednego z tych tak częstych—niestety — obecnie zamachów na życie ludzkie) nie został, o ile wiemy, jeszcze wyświetlony dokładnie w tym sensie, by on z daną odezwą pozostawał w przyczynowym związku, jakkolwiek ani Uniwersytet dla wszystkich, ani osoby, które w ostatnich dniach aresztowano, z Nar. Związkiem robotników nie miały nic wspólnego — zrozumiano jednakże, że w przekonaniu władzy łączność taka istniała i przyjęto tę wiadomość z bolesnym zdziwieniem. P. gienerał gubernator, wspominając o wysokiej kulturalności społeczeństwa polskiego—nie myli się o tyle, że istotnie lepsze i kulturalniejsze jego koła boleją szczerze nad materjalnym i umysłowym zastojem kraju, dokładają wszelkich sił, by pracą kulturalną i oświatową uszlachetnić, podnieść i wykształcić zaniedbane i pogrążone w ciemnocie masy. Niestety — te właśnie warstwy społeczne skrępowane są na każdym kroku w swej działalności, a stąd w żadnym razie nie mogą ponosić odpowiedzialności za to co się dzieje w kraju i w mieście.

Zapowiedź daleko idących surowych środków, jaką wieczorem we wtorek wyczytano, ziściła się już nazajutrz rano. Nagle rozeszła się wieść o zamknięciu wszystkich prywatnych szkół polskich. Mamy tu więc znowu do czynienia z krokiem, o którego celowości i skuteczności można powątpiewać. Odsunięcie od nauki przeszło sześciu tysięcy chłopców w kraju, gdzie i tak brak szkół boleśnie odczuwać się daje, gdzie na tworzenie nowych braknie funduszów, pozbawiając znaczną część tej młodzieży rozumnych wpływów wychowawczych, zwiększa ilość żywiołów wykolejonych a zatem skłonnych do rozpaczliwych czynów.

Nie sądzimy też wcale, aby zamknięcie bądź to Uniwersytetu dla wszystkich bądź też szkół miało mieć więcej niż tymczasowy charakter. Jesteśmy głęboko przekonani, że uznając wysoką wartość oświaty i nauki właśnie w obecnych czasach, władza odwołująca się do społeczeństwa w imię jego dobrze zrozumianych interesów, da mu możność przez swobodną działalność na polu oświaty i wychowania pracować nad podniesieniem jego kulturalnego poziomu. Co do szkół w szczególności żywimy tym lepsze nadzieje, że — jak wiemy — zamykanie ich w czasie nadzwyczajnej ochrony — może być tylko prowizoryczne na przeciąg jednego miesiąca.

Proces o obrazę religji.

> A strzeżcie się ludzi: albowiem was wydawać będą do rad... i do starostów i królów będziecie wodzeni... A wyda brat brata.
> Mat. X, 17—21.

Rok bieżący zaznaczył się w stosunkach naszych nieznanym dotąd, a wielce charakterystycznym zjawiskiem: procesem o obrazę religji.

Już na wiosnę w piśmie naszym zamieściliśmy wzmiankę o procesie przeciw Al. Kurcjuszowi za artykuł, zamieszczony w *Prawdzie* oraz przedrukowaliśmy dosłowny tekst listu arcybiskupa Popiela, stanowiącego bezpośredni powód tego procesu. Wiemy, że Al. Kurcjusz został wówczas uniewinniony.

Obecny proces przeciw Andrzejowi Niemojewskiemu, autorowi „Objaśnienia katechizmu" i redaktorowi *Myśli Niepodległej* toczył się w zupełnie analogicznych warunkach. I tu list biskupa, w tym wypadku księdza bisk. Zdzitowieckiego, pisany do władzy a włączony do aktu oskarżenia stanowił punkt wyjścia procesu. Ten list w podwójnym: rosyjskim i polskim tekście, oraz parę słów wyjaśnienia podajemy tu czytelnikom według Nr. 78 *Myśli Niepodległej*.

Oskarżenie imieniem prokuratorji wnosił p. Rozow. Jako obrońca prawny oskarżonego wystąpił adwokat przysięgły p. Apolinary Kostro. Oskarżony odpowiadał z wolnej stopy, gdyż po śledztwie pierwiastkowym złożył żądaną kaucję wysokości 1,000 rubli. Sprawa toczyła się, jak wszystkie tego rodzaju sprawy, przy drzwiach zamkniętych.

Powodem do postawienia autora „Objaśnienia katechizmu" w stan oskarżenia było następujące doniesienie biskupa włocławskiego Stanisława Zdzitowskiego, dołączone do aktów procesu:

Biskup Kujawsko-Kaliszkoj eparchii, sentiabria 17/30 dnia 1907 goda, N-r 3305, gorod Włocławek, Warszawskomu Gienerał-Gubernatoru. — Redaktor żurnała „Niezawisimaja Myśl" Andrej Niemojewskij, prożiwajuszczyj w gor. Warszawie a na skolko mnie izwiestno zagranicznyj poddannyj, skazannym żurnałom i raznawo roda swoimi broszurami, w kotorych on oprowergajet nie tolko christjanskoje uczenie, no daże wieru w Jedinawo Boga i wsiakuju religju, proizwodit samoje durnoje i pogubnoje wlijanje, osobienno na uczaszczujusia mołodioż. Nie dowolstwujaś swoim wozdiejstwiem na mołodioż, w nastojaszczeje wremia naczał izdawatj popularnyja kniżki dła raboczawo i trudiaszczawosia luda, w rodzie katechizisa, katoryj imieju czestj pri siem priłożitj. Legko poniatj, kakoje brożenie umow wyzywajut takowo roda somnienja sredi nieobrazowannych, tiomnych mas nasielenja, i bez towo uże sliszkom oszełomiennawo politiczeskoju i socjalisticzeskoju propagandoju. Na dniach Niemojewski jawiłsia w posiełok Rakow wblizi Czenstochowa i swojewo piera broszury rasprostraniał sredi raboczich. Ja predpołagaju, czto nużnyja na eti izdania summy on połuczajet ot zagranicznych masonow, ibo, kak widno iz żurnałow, on prinimał oczeń znaczitielnoje uczastje w posledniem sjezdzie massonow w Bohemskoj Pragie. W widu wyszeizłożennago, prinimaja w soobrażenie, czto nikakoje gosudarstwo nie możet ustojatj biez nrawstwiennosti, a siej jedinstwiennoj i gławnoj oporoj i opłotom jawłajetsia religjoznostj naroda, imieju czestj pokornieјsze prositj Wasze Wysoko Prewoschoditielstwo, nie priznali by Wy wozmożnym priniatj sootstwiennyja miery k prekraszczeniju pogubnoj diejatielnosti Niemojewskawo, siewo gławnawo wożaka beznrawstwiennosti i nieprimieritielnawo wraga religji, czto w znaczitielnoj stiepieni obezsilit jewo propagandu, a zatiem i sodiejstwujet umirotworieniju strany, tierzajemoj bujstwami, grabieżami i ubijstwami! — Kujawsko-Kaliszkij Episkop *St. Zdzitowieckij.* — Regens kancelarji ks. *Ad. Owczarek.*

Biskup Kujawsko-Kaliskiej Dyecezji, 17/30 września 1907 r. Nr. 3305, m. Włocławek. Do Warszawskiego Jenerał - Gubernatora. — Redaktor czasopisma „Myśl Niepodległa" Andrzej Niemojewski, zamieszkały w Warszawie a o ile mi wiadomo zagraniczny poddany wspomnianym pismem i różnego rodzaju bro-

szurami, w których obala nietylko chrześciańską naukę, lecz nawet wiarę w Jedynego Boga i wszelką religję, wywiera najbardziej zły i zgubny wpływ zwłaszcza na kształcącą się młodzież. Nie zadawalniając się oddziaływaniem na młodzież, obecnie zaczął wydawać popularne książeczki dla roboczego ludu w rodzaju katechizmu, który mam zaszczyt przy niniejszym załączyć. Łatwo pojąć, jakie wzburzenie umysłów wytwarzają tego rodzaju wątpliwości śród nieukształconych, ciemnych mas ludowych i bez tego już nadto obałamuconych polityczną i socjalistyczną propagandą. W tych dniach Niemojewski zjawił się w osadzie Raków pod Częstochową i swojego pióra broszury rozpowszechniał śród robotników. Przypuszczam, że potrzebne na te wydania pieniądze otrzymuje on od zagranicznych masonów, albowiem, jak widać z pism, przyjmował doniosły udział w ostatnim kongresie masonów w czeskiej Pradze. Na podstawie wyżej wyłuszczonego i biorąc pod uwagę, że żadne państwo nie może istnieć bez moralności, a tej ostatniej jedyną i główną podstawą i przedmurzem jest religijność narodu, mam zaszczyt najpokorniej upraszać Waszą Ekscelencję, czy Wasza Ekscelencja nie uznałaby za możliwe jąć się odpowiednich środków, aby położyć koniec zgubnej działalności Niemojewskiego, tego głównego wodza niemoralności i nieprzejednanego wroga religji, co w znacznym stopniu obezwładniłoby jego propagandę, a w konsekwencji przyczyniłoby się do uspokojenia kraju, szarpanego bandytyzmem, grabieżą i zabójstwami .— Kujawsko-Kaliski biskup *St. Zdzitowiecki.* — Regens kancelarji ks. *Ad. Owczarek.*

Doniesienie powyższe, jak mamy prawo przypuszczać, było aktem zemsty osobistej za ustęp w przedmowie do „Objaśnienia katechizmu", krytykujący list pasterski biskupa z d. 19 marca 1907 r. a który to ustęp brzmiał tak:

„Biskup Zdzitowiecki z wysokości swego stolca pasterskiego wydaje urzędowy rozkaz *niszczenia złych pism.* I oto księża wpadają do księgarń, zabierają nieprzyjemne dla siebie książki i palą je. Gwałt ubiera się w szaty świętości a targnięcie się na cudzą własność staje się prawem".

Urażony do żywego biskup chwycił pióro i napisał doniesienie, w którym wszystkie dziejące się w kraju „bandytyzmy, grabieże i zabójstwa" tłumaczy literacką działalnością autora „Objaśnienia katechizmu".

Jednakowoż rewizja, która w tym czasie odbyła się w mieszkaniu oskarżonego autora, nie dała żadnych wyników pod tym lub innym względem...

Okazało się również, że i inne szczegóły doniesienia były tylko szeregiem złośliwych wprawdzie, lecz mylnych a nawet kłamliwych wskazań i oskarżeń. Autor „Objaśnienia katechizmu" jest obywatelem Królestwa Polskiego, więc koncesja na wydawanie dziesiętnicy *Myśl Niepodległa* została mu w swoim czasie wydana prawnie, co znający chyba doskonale odnośne przepisy biskup podawał w wątpliwość ustępem doniesienia: „na skolko mnie izwiestno zagranicznyj poddanyj". Autor żadnych broszur swego, czy nie swego pióra, w Rakowie, czy też gdzieindziej nie rozdawał, mając dla prawidłowego zbytu swych wydawnictw własną administrację, pozostającą w stosunkach z rozgałęzioną siecią całego księgarstwa. W czeskiej Pradze w dniach od 8 — 12 września 1907 r. odbywał się, jak to powszechnie wiadomo, nie Kongres Masonów, którzy nic są w Austrji prawnie tolerowani, a zatym i kongresów publicznych zwoływać nie mogą, ale Kongres Wolnych Myślicieli, podobny do tego, który, na znacznie mniejszą skalę, na podstawie zezwolenia władz odbył się w Warszawie dnia 8-go grudnia 1907 r. Żadnych wreszcie kwot na wydawanie swoich dzieł autor „Objaśnienia katechizmu" od Masonów nie otrzymywał i nie otrzymuje, bo zresztą wydawnictwa te pokrywają w zupełności swoje nakłady.

Pozostała więc tylko kwestja samej broszury i dla zbadania tego przekazano doniesienie biskupa Komitetowi do spraw prasowych, ten prokuratorowi ,prokurator Izbie Oskarżeń, która po wypracowaniu aktu oskarżenia skierowała sprawę przez prokuratorję do sądu okręgowego".

Władza świecka analogicznie do poprzedniego swego wyroku w sprawie Al. Kurcjusza, uniewinniła podsądnego i może na tym zakończą się próby tej pośredniej jurysdykcji duchownej, wskrzeszającej dziś tradycje św. inkwizycji, która również w myśl miłości chrześcijańskiej—nie karała heretyków, lecz wskazywała ich sądom świeckim dla uczynienia ich nieszkodliwymi oraz dawniejsze jeszcze tradycje tych, co wiedli obwinionego o bluźnierstwo „na ratusz" wołając do Piłata: „Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciel cesarski".

Autor i wydawca.

Ogłoszona została świeżo odezwa podpisana przez kilkudziesięciu literatów potrącająca o tak żywotne i bolesne zagadnienie, jakim jest stosunek autora do wydawcy; potrącająca niestety w sposób taki, który czyni z niej tylko jeden z głosów na puszczy, jedną z kul papierowych, jakimi lubimy pokonywać bardzo realne trudności.

Przed paru laty piszący te wyrazy proponował na jednym z walnych zebrań Kasy literackiej, podjęcie tego zadania, które jest najrealniejszym, najpilniejszym a dla zabezpieczenia materjalnego, autorów stokroć doniośléjszym niż pożyczka lub zapomoga. Gdyby propozycja ta nie była tylko „przyjęta do wiadomości", gdyby odniosła jakieś skutki praktyczne, wielce prawdopodobnym jest, że dziś już nie byłyby potrzebne marki ochronne, ani wywołane przez nie protesty.

Mówię to na podstawie doświadczenia innych narodów, gdzie zrzeszenie literatów w imię obrony własnych interesów odrazu postawiło stosunki autora do wydawcy na stopie normalnych stosunków ludzi interesu.

Istotnie, zagadnienie wymienione nie jest specjalną właściwością naszego narodu. Występuje ono wszędzie a nawet w formie jaskrawszej w bogatszych literaturach. Według obliczeń Towarzystwa autorskiego w Anglji, autor pobierał tam przed zawiązaniem tego towarzystwa (w r. 1898) zaledwie 7% dochodu książki przezeń napisanej! Są to bardzo świeże daty. W r. 1903 profesor lipski Karol Bucher, znany rozgłośnie w świecie naukowym, wydał książki p. t. *Der deutsche Buchhandel und die Wissenschaft* rzucając w niej cały szereg bardzo ciężkich oskarżeń handlowi księgarskiemu w Niemczech i zmuszając księgarzy do tłumaczenia się w obszernej broszurze wydanej przez zarząd związku księgarzy niemieckich, a rozesłanej w swoim czasie wszystkim wykładającym na uniwersytetach niemieckich i szwajcarskich [1]).

Widzimy więc, że powodów do wzajemnych nieporozumień nie brakło nigdzie. Gdybyśmy chcieli przytoczyć przykłady ze stosunków francuskich, tak napiętnowanych na wszystkich polach bezradnością w zakresie samoobrony, to fakta byłyby jeszcze bardziej przekonywające, wprost przerażające. Dosyć powiedzieć, że zwyczajem jest najbardziej bogatych czasopism francuskich *nie płacić autorowi za pierwszy drukowany w tym piśmie artykuł* i że nawet *Revue des deux Mondes* odstąpiła od tego zwyczaju bardzo niedawno, na skutek protestu jednego z głośnych autorów pierwszy raz występującego na łamach tego pisma; że młodzi autorowie nieraz po paru latach pracy uszczęśliwieni bywają uzyskaniem pierwszego hononarjum; że są tam wydawnictwa, i to cieszące się wielkim uznaniem, egzystujące z bezpłatnego współpracownictwa autorów wcale nie z nadmiaru dóbr rezygnujących z honorarjów.

Jest to rzeczą naturalną, przynajmniej przy poglądach i nawyknieniach dziś panujących, że gdzie istnieje tranzakcja oparta wyłącznie na interesie, i jedna ze stron ma przewagę jakąkolwiek, używa jej dla możliwego podniesienia swych korzyści, kosztem drugiej strony. Taki stosunek istnieje wogóle między kapitałem a pracą. Ale stosunek pracownika literackiego do wydawcy jest bardziej skomplikowany niż robotnika do fabrykanta.

Bo jeśli robotnik (przynajmniej jako rzemieślnik) pracując wytwarza wartość rynkową, gotową do wymiany, to autor po skończeniu rękopisu, po włożeniu weń ogromnego zasobu pracy, a często części swej duszy, jest jeszcze w tym samym położeniu, co robotnik mający tylko ręce i chęć do pracy. Nietylko nie może puścić tego rękopisu na rynek. jako towaru, ale nie może inaczej przelać w społeczeństwo swoje tej części duszy, którą w nim zamknął. Nie może udzielić współrodakom myśli, uczuć, wiedzy w nim zawartej inaczej, jak przerabiając go na książkę—towar.

A jednak większa część autorów ma głównie na myśli tę stronę dzieła swego. Pisząc książkę, nie myśli albo mniej myśli o zyskach, jakie mu może przynieść, ile raczej o tym, jakie wrażenie myśli jego zrobią na czytającym ogóle; jaki przyczynek wniesie do podniesienia umysłowego i moralnego swego narodu; co doda do postępu wieku. A jeśli powodują nim pobudki egoistyczne, to przyświeca mu myśl o rozgłosie, o sławie, o wdzięczności potomnych. Ten rodzaj *wynagrodzenia*, które Ihering nazwał *idealnym*, prymuje w nim nad myślą o zysku materjalnym.

Z tymi marzeniami, z takimi nadziejami, z tą gorącą wiarą niesie autor manuskrypt swój do wydawcy. Lecz wydawca ma inną miarę, inny probierz, inny kąt widzenia.

— Pan wie, jak publiczność nasza mało czyta, jak nie lubi książek poważnych. Wydanie dzieła pańskiego naraziłoby mię na straty. Tyle to wynoszą koszta druku; tyle książka przynieść może. A gdzież honorarjum pańskie? Gdyby pan dał coś na wzór Sherloka Holmesa...

Tu autor z nieba marzeń przenosi się na grunt twardej rzeczywistości z jej arytmetyką i rublem jako jednostką. Czy ma się zrzec tego o czym marzył dla marnego grosza? Ma pogrzebać w pyle owoc pracy i natchnień? Nie; woli raczej zrzec się honorarjum! Może książka zjedna mu rozgłos; może za drugą coś dostanie. Decyduje się więc oddać swą pracę darmo lub za bezcen. A to samo może spotkać drugą i trzecią...

Krótko mówiąc: w umowie, zawieranej między autorem a wydawcą nierówność szans, istniejąca stale w stosunku pracownika do kapitalisty, spotęgowana jest osobliwą formą pracy, która po dokonaniu jeszcze nie jest towarem (malarz lub rzeźbiarz są już w szczęśliwszym położeniu), i tą okolicznością, że z jednej strony przystępuje do umowy człowiek, żyjący w sferze idealnej, zwykle w najwyższym stopniu niepraktyczny, z drugiej wyrachowany przemysłowiec z wagą i miarą w ręku, z jedyną pobudką — korzyści dla siebie, w sercu.

Jeżeli zwykły pracownik ręczny, nie wystawiony na tyle pokus, jak literat, oddania swej pracy za nic (bo nie słyszeliśmy jeszcze o butach lub stołach darowanych dla zyskania sławy), znajduje w zrzeszeniu jedyny sposób utrzymania na pew-

[1]) p. t. Theorie und Praxis. Hamburg 1903.

nym poziomie płacy zarobkowej, to tymbardziej droga ta wskazana jest pracownikom umysłowym; tym łatwiejsza dla osiągnięcia, że względna nieliczność, oświata i samowiedza zdawałoby się same powinny ku temu popychać.

Brak tego zrzeszenia, przy skupieniu w celach samoobrony wszystkich zawodowców pracy ręcznej i umysłowej, jest u nas rażącą anomalją. powodującą wszystkie inne anomalje omawianego stosunku, tym dotkliwszą, że strona przeciwna utworzyła ścisły związek, bezwzględnie przestrzegający interesy zawodowe. Brak tego zrzeszenia powoduje, *że niema nawet norm etycznych* ogólnie przyjętych w sprawach między wydawcą a autorem; że niema *minimum honorarjum* obowiązującego i innych rzeczy elementarnych w każdym zawodzie.

Bo trzeba to sobie powiedzieć jasno: autor w dzisiejszych warunkach nie jest tylko członkiem bractwa idealnego, szerzącego światło myśli i uczuć, ale jest także wyrobnikiem pióra, walczącym także o byt. Jako taki musi mieć swoje stowarzyszenie zawodowe, stowarzyszenie, które by mu zabezpieczyło jakie takie szanse w walce z zrzeszonym, wyrachowanym, obdarzonym w zasoby meteryalne i *dzierżącym monopol w szerzeniu utworów myśli* przeciwnikiem, a zarazem niezbędnym spólnikiem,—przedsiębiorcą, wydawcą.

Któż, jak nie kasa literacka, której zadaniem jest troska o dobrobyt materjalny pracowników pióra ma obowiązek podjąć tę inicjatywę! Czyliż kasa ta ma stać wyłącznie na przedawnionem stanowisku pomocy doraźnej w chwili już krytycznej? Czy nie jest jej obowiązkiem wyjść z granic instytucji filantropijno-pożyczkowej, a wejść na te tory, które oddawna już we wszystkich związkach zawodowych życie wytknęły?

Myśl o rozszerzeniu działalności kasy w tym kierunku została sparaliżowana przez właściwe nam amatorstwo do projektów! Zamiast reformy kasy zaprojektowano nowe Towarzystwo literackie w celach zresztą raczej klubowych, niż samoobrony w sprawach materjalnych. Lecz projekt ten od lat kilku tułający się po rozmaitych komisjach, po licznych bezowocnych zebraniach, nacechowanych tym iście polskim „gorącym gadulstwem”, które już Niemcewicz napiętnował był w sejmie czteroletnim, utonął zdaje się w morzu niepamięci i ogólnego zobojętnienia. Może i lepiej. Bo wysoce jest niepraktycznym obciążać tych samych ludzi podwójnymi składkami na utrzymanie dwuch stowarzyszeń, kiedy wszystkie zadania mogą być spełnione przez jedno. Przedewszystkiem zaś zadania samoobrony zawodowej należą do tego, które postawiło sobie za zadanie opiekę nad interesami materjalnymi.

Władysław M. Kozłowski.

LITERATURA I SZTUKA.

Stanisław Antoni Mueller: **„Henryk Flis”**, powieść, 2 tomy. Lwów, 1908, B. Połoniecki.

Technika powieściowa przechodzi w ostatnich czasach bardzo ciekawy przewrót. Zwyrodniała w swej jednostajności, w ubóstwie wiecznie tych samych, a ciągle powtarzających się tematów, to znów sztucznie ubarwiana i urozmaicana przez zręcznych a pomysłowych autorów, fabuła, schodzi zwolna na drugi plan, usuwa się, znika, na jej miejsce wkracza epizod, nastrój, luźnie powiązana garść przeżyć, czy wrażeń, czy tylko rozumowań; powieść przestaje być szczegółowym protokułem jakiegoś zdarzenia, który stara się przedewszystkiem o zebranie i ustalenie największej ilości faktycznych danych, przestaje być wyścigiem ku jakiejś z góry określonej mecie po wązkim, ale najeżonym przeszkodami torze i jak kuglarską sztuczką gardzić zaczyna wstrząsającym nerwami, efektem i zręcznym pomysłem. I jednocześnie ze zmianą zadań i celów, zmieniają się wymagania, jakie jej stawiamy. Prawdopodobieństwo opisywanych zdarzeń, konsekwencja w rysunku postaci, i logika w określaniu ich wzajemnego do siebie stosunku—jak niegdyś trzy „jedności” stanowiące podstawę dawnego dramatu, zostają zachwiane lub przynajmniej zmodyfikowane.

Na przykładach wielkich mistrzów współczesnej powieści przekonaliśmy się, że jednolitość charakteru jest taką samą artystyczną fikcją jak obowiązująca kiedyś w dramacie jedność czasu, miejsca czy bohatera, że dusza ludzka składa się często z bardzo jaskrawych sprzeczności i rozdźwięków, a przycinanie ich i harmonizowanie odbywa się zawsze ze szkodą dla całości. Przekonaliśmy się, że aczkolwiek sfera prawdopodobieństw jest ogromnie szeroka, to jednak docieranie do ostatnich jej granic nie jest niezbędnym środkiem do zainteresowania czytelnika, a najbłachsze z pozoru przeżycie więcej może posiadać głębokiej treści niż z trudem umotywowane nadzwyczajne zdarzenie.

Jak zwykle jednak rozwój pojęć i tu zaakcentował się przedewszystkiem gwałtownym zwrotem ku innej ostateczności: uwolniona z pęt szablonowej, krępującej techniki powieść wpada w epizodyczność, nie poczuwa się nawet do obowiązku wiązania oderwanych fragmentów, tworzy każdy szczegół sam dla siebie, nie troszcząc się o jego stosunek do całości, ani o nią samą. Doprowadzona poprzednio do absurdu jednolitość charakteru zdaje się teraz upoważniać autorów do zupełnego jej przeczenia; na miejsce „syntetycznych” naciągań, zjawiają się „analityczne” wybryki; postać staje się garstką spostrzeżeń i rozumowań, zbiorkiem szkiców rysunkowych w różnych pozach zdejmowanych z jednej postaci lub może z kilku, gdyż obrazki nie dają nam nawet tej pewności.

Jak nowo ukonstytuowana dzielnica, powieść zaczyna się teraz oglądać za sojusznikami i... kredytem. Zerwała ona z dokumentem historycznym, wyśmiała „dokumenty ludzkie” romansu naturalistycznego, to jednak bez pożyczek obejść się nie może, ale zwraca się po nie teraz w inną stronę: by urozmaicić i uwypuklić swą skromną zazwyczaj treść, rzuca się ona na erudycję: zagadnienia filozoficzne stają się tematami djalogów powieści, a że autor nie troszczy się obecnie o naginanie szczegółów do całości, więc tworzą one nowy epizod w szeregu epizodów. Tajemnicza, pełna niewyjaśnionych dziwów wiedza stanowi ulubione tło — nie dla opisywanych zdarzeń, ale raczej dla autora i jego postaci, stanowi tak zwane tło psychiczne twórczości. Poza tym wszystko co „rzadkie a chore”: krawędzie psychologiczne, na których jeden krok tylko dzieli normalną świadomość od delirium, typy powieściowe, których przerafinowanie graniczy z niepoczytalnością — „gienjusz i obłąkanie”, nadkultura i zwyrodnienie — najżywiej pociągają obecnie wyobraźnię autorów.

Wywodząc ród swój w znacznej części od Dostojewskiego, nowy ten kierunek zapoczątkował w Skandynawji Knut Hamsun, a choć samorzutne jego przebłyski odkryćby się dały we wszystkich literaturach europejskich, to jednak Hamsun jest najbardziej charakterystycznym zjawiskiem, gdyż zapoczątkowany ruch przetworzył on w sobie i popchnął go dalej.

U nas przewrót ten w pojmowaniu powieści odbył się na nieco innych zasadach. Wprawdzie i tu możnaby stwierdzić nie jedną z cech nowego prądu, który określiłem wyżej, ale, naogół biorąc, proza nasza gdzieindziej szukała łożyska dla dalszej swej wędrówki i skądinąd chciała czerpać siły potrzebne do odrodzenia. Ma ona swoją, bardzo swojską linijkę rozwoju. Zalecając się do poezji, kłoniąc się ku nastrojowi, goniąc za głębokim tajemniczym tłem, próbowała ona osiągnąć to wszystko przez patos formy, napuszoność frazesu, mglistość oświetlenia i wyszukaną treść założeń i motywów; sztukowała prozę poezją i bluźniła jednej i drugiej.

Choć gieograficznie, plemiennie. a może nawet i duchowo bliżsi byliśmy Dostojewskiego niż Niemcy i Skandynawi, poznawaliśmy go najczęściej za ich pośrednictwem i przyjmowaliśmy go w przetworzonej już przez nich formie; a choć w tym szeregu nazwisk znaczącym rozwój zapoczątkowanego przez Dostojewskiego prądu nie wielu widzę przedstawicieli naszej powieści, to jednak ci, którzy w jakikolwiek sposób z nim się wiążą jak naprzykład Przybyszewski, Berent lub Irzykowski, mniej posiadają cech wspólnych z samym mistrzem, jak z jego następcami.

By określić stanowisko literackie Muellera, musiałem choć przelotnie zaznaczyć te wszystkie etapy historyczne i ich właściwości, by następnie z gotowym już materjałem przystąpić do rozbioru samej powieści. A „Henryk Flis” jest tak typowym odbiciem tych wszystkich wahań, którym podlegała współczesna powieść, że dla człowieka, który nie znał by jego poprzedników, byłby on zupełnie niezrozumiałym. Czytelnik, który przed trzydziestoma laty czytywał Kraszewskiego, następnie Sewera, później Sienkiewicza, a wreszcie Reymonta, wobec „Henryka Flisa” będzie conajmniej zakłopotany. A więc przedewszystkiem nie znajdzie on tu żadnej fabuły, która kazała mu dotąd jednym tchem połykać zaczętą książkę, a tak była pełna niespodzianek, że rumieniec wzruszenia wywoływała mu na policzki.

Takiej wstrząsającej nerwami treści nie posiada powieść St. Muellera.

Oto poprostu Flis, młody prawnik, przyjeżdża do brudnej, galicyjskiej mieściny, pracuje jako prawnik u rejenta, ma bardzo pospolity romans z jakąś szwaczką, kocha się platonicznie w żonie swego kolegi biurowego, często całymi godzinami siedzi w kawiarni i rozumuje o przeróżnych rzeczach, prowadzi też kilka bardzo zajmujących rozmów i dysput, bierze udział w jakimś obiedzie jubileuszowym, wreszcie wyjeżdża na południe — i oto cała rzeczowa treść „Henryka Flisa” — treść dwuch grubych tomów. Prawdę mówiąc, nietylko czytelnikowi Holmesa, zepsutemu bogactwem motywów, jakie cechuje Conan Doyle'ów, tak wyciśnięty przedmiotowy materjał Flisa wydać się może za szczupłym, przynajmniej na dwutomową powieść. A jeśli dodamy do tego, że Mueller nie jest ani tak drobiazgowym w chwytaniu szczegółów psychicznych jak Dostojewski, ani tak rozwlekłym w ich roztrząsaniu jak Irzykowski, będziemy mieli jeszcze dokładniejsze pojęcie o tym, jak wielką rolę odgrywa w jego powieści epizod i ile zajmuje w niej miejsca.

Przed nim ustępuje u Muellera fabuła.

Spotykamy tu sceny i opisy wprost nieporównane, ale tak niezwiązane z całością, że można by je usunąć, a dzieło straciłoby przez to jeno na objętości. Niemal każdy rozdział stanowi dla siebie skończoną całość, ale przez to właśnie dzieło samo, niestety, nic robi tego wrażenia. Flis jest ośrodkiem powieści, a przedstawienie jego duszy — celem wszystkich wysiłków autora; wszelkie epizody służą tu jedynie do wszechstronnego oświetlenia tej jednej po-

staci, wszystkie dysputy i rozmowy — do wprowadzenia czytelnika w sferę myśli i uczuć Flisa, a jednak przy końcu powieści jest on dla nas tak samo mglistym i zagadkowym jak na początku! A przecież inne postacie, na które autor zwracał daleko mniej uwagi i utrzymywał je na drugim planie, posiadają daleko więcej wyrazu niż Flis!? Niezrozumiały ten na pierwsze wejrzenie fakt objaśnia się dość łatwo tym, że drugorzędnych postaci nie zgubił i nie utopił autor w epizodach, bo wyprowadza je na scenę rzadziej, a ustaliwszy pewien ich rys nie ma czasu zatrzeć go przez inny — w imię wszechstronności.

W ten sposób epizodyczność psychologji udaremnia Muellerowi wszystkie dążenia w kierunku jakiejkolwiek syntezy i znowu całość cierpi przez hypertrofję składowych jej części.

Dotąd jednak, mówiąc o epizodach, myślałem tylko o tych, które choć pośrednio tylko i z bardzo daleka wpływały na bieg opisywanych zdarzeń i oświetlały przedstawiane jednostki, ale „Henryk Flis" obfituje w innego jeszcze rodzaju narostki i przyrostki, łaty i ornamenty, którym nic nie można zarzucić prócz tego, że niczemu nie służą, że są nikomu niepotrzebnym pięknem. Autor roztrząsa w niej rozmaite kwestje społeczne i estetyczne, daje się unosić rozumowaniom, chwyta się pierwszej lepszej sposobności, kładzie swe słowa w usta którejkolwiek ze swych postaci, często najmniej odpowiedniej i następnie dopiero, jakgdyby przypominając sobie i orjentując się w sytuacji, kończy zaczętą scenę.

Rozumowania te posiadają swą intellektualną wartość, świadczą o głębokiej pracy myślowej autora, ale niefortunnie ulokowane, bledną same, a jednocześnie i przyćmiewają całość.

Rak nie jest niczym innym jak tylko nadmiernym rozrostem tkanek, a przecież jest to choroba śmiertelna i „Henryk Flis" cierpi na nią. Mam jednak wrażenie, że jest on, jeśli nie pierwszą, to przynajmniej jedną z pierwszych prac St. Muellera i w takim razie wszystkie te braki i błędy, które zaznaczyłem, traktując „Flisa" jako pracę poważną i surowe a wysokie stosując doń miary, nabierają innego znaczenia i, nie zmieniając sądu o dziele, inaczej każą sądzić jego autora...

Tylko z pełnej i pękającej pod naporem krążących w niej soków jagody winnej słodkie a mocne da się wyżąć wino, a choć z niej kilku kropel wypłynie i spadnie na ziemię, to będą one tylko ofiarą złożoną na cześć boga hojnego słońca i rozrzutnej młodości, resztę zaś soków troskliwa dłoń rozwagi przeleje w puhary dostojne i stągwie poważne, szlachetnego godne trunku i stołów królewskich.

Stefan Gacki.

R. Wagner: **„Śpiewacy Norymberscy"**. Dramat Muzyczny, grany w Teatrze Wielkim 22/X.

Na tle średniowiecznej Norymbergi za czasów Durera, Lutra, Piekheimera i ludowego poety Hansa Sachsa—rozwija Wagner swój gienjalny poemat muzyczny... Pisał go, mając za sobą 20 lat doświadczenia, u szczytu rozwoju talentu, w chwili, kiedy kompozytor jest względnie najbardziej zrównoważonym człowiekiem. To zrównoważenie duchowe pozwoliło mu uniknąć krańcowej rozwlekłości Nibelungów, — i pewnego przemistycyzmowania w Parsiwalu—utworach pisanych po Mejstersingerach.

Opoką poezji „Nor. Śpiewaków"—są dwa typy: Hansa Sachsa i Waltera. Pierwszy—poeta, zdolny do poświęceń, samotnik; drugi rycerz, pewny siebie, dumny, nie znający przeszkód, marzyciel—który „o wiośnie tej, co słodko brzmi, i w słońcu lśni,—czytywał nieraz wiele"... rozpamiętywając o zwycięskiej potędze nauki i pieśni. Spółcześni, powiada Chamberlain, nie rozumieli Hansa... Otaczali go zimni mistrze. Jedna tylko Ewa wyczuwa poezję i moc tego ducha, lituje się nad cierpieniami przyjaciela — ale zapomina go prędko, porwana falą uczucia ku Walterowi. Waltera spotykają drwiny pedantów szkolnych, merkerów, zazdrosnych o palmę pierwszeństwa młodych. Gdy posłyszeli śmiałą improwizację Waltera — tracą cierpliwość; urzędowy krytyk zapisuje znakami tabulaturę i krzyczy: „tyle błędów! niema miejsca! Ani pauzy, fjorytury, ani śladu melodji"! Na co Hans Sachs wybucha: „Co za odwaga! jaki ogień! Milczcież, mistrze, słuchajcie! On jest prawdziwym poetą!" A potym, wieczorem, gdy go zapach bzu upaja, gdy praca nad butem jest nudną i trudną,—przypomina śpiew Waltera: „Czuję, a nie mogę go zrozumieć, ani powtórzyć—ani też ująć. Czyż można objąć to, co jest nieskończone? Te tony zdawały mi się tak znane, a jednak tak nowe,—jak śpiew ptaszyny w maju". Zjawia się Ewa... Sachs bada dziewczynę, którą kochał przywiązaniem ojcowskim z odrobiną namiętności... Wyrzeka się tego uczucia na korzyść Waltera — o którym mówi Ewie głębokim aforyzmem: „Kto się mistrzem urodził, ten między mistrzami miejsca nie znajdzie". „Ten Sachs Wagnera, powiada Schure — jest wskrzeszeniem i zarazem nową kreacją. Rzemieślnik poeta z XVI w. przybiera postać wyidealizowaną. To jest typ pomysłowej inteligiencji, niewyczerpanej wyobraźni ludu. Na zewnątrz widzimy szorstkość, dobroduszność, złośliwość; ale pod tą skorupą mieszczą się całe skarby słodyczy, poezji, rezygnacji, a na samym dnie odnajdziesz w nim mędrca, pełnego siły i pogody".

Zestawienie takich typów — jak Walter i Sachs jest trudnością, możliwą do pokonania tylko dla takich burzycielsko-twórczych, jak Wagner, talentów. Walter — uosabia abstrakcję, wyżyny myśli, logos poezji indywidualisty—udzielającego siebie; Sachs—przemawia, jako rozumny poeta ludu, żyjącego niby półsnem, ale zdolnego do zrozumienia olbrzyma piękna i tytana natchnienia, jeżeli ten wyciągnie dłoń ku Muzie ludu.

Cóż łączy tych ludzi z dwuch szczytów Parnasu?

Szkoła, która, szanując pierwiastki nieśmiertelności w tradycji, — w bujnych falach życia, w nowych koncepcjach piękna, w prymitywnej prostocie pieśni ludowej, — szuka podniet twórczych, nowych form.

Walka starej szkoły z jej pedantyzmem, posuniętym do martwoty! Atak młodych świeżych sił na porosłe zielskiem mury starej forteczki! Walka dwuch światów: starego i młodego, ale walka pożyteczna, płodna, bo i staremu Sachsowi i dumnemu Walterowi przyświecają pochodnie wielkiej poezji: Miłość i Pieśń Ludu! Wielcy artyści podają sobie ręce...

Wagner, jako teoretyk i twórca muzyczny, dążył do syntezy. W „Śpiew. Nor." pod tym względem sięga szczytu... Tym się tłumaczy świeżość i prostota dramatu, w którym niema jednego taktu bez natchnienia... Wykonanie takiego potężnego utworu wymaga równorzędności sił śpiewaczych i zachowania stylu. Ponieważ w Warszawie nie było czasu na wytworzenie zastępu artystów—wagnerzystów, a okoliczności nie pozwoliły dobrać kompletu,—odkładamy sprawozdanie o wykonaniu na później. Wierzę, że praca i staranność w reżyserji, w prowadzeniu chórów i orkiestry — widoczna po dwukrotnym wykonaniu, — nie zostanie bez plonu. Oby tylko publiczność warszawska, rozhukana i zdemoralizowana kabaretami—zrozumiała, że losy sztuki swojskiej muzycznej, związane są *ze szczepieniem* u nas tchnień wielkiej *wszechludzkiej* poezji—i tych odwiecznych zagadnień Ducha, które zakuł w dźwięki nieśmiertelny reformator—w perle swej twórczości — Mejstersingerach!

Allegretto.

„Salon" Kulikowskiego **Córka Nany**, obraz M. Suchorowskiego.

Zola napisawszy swą słynną powieść „Nana", przedstawił w niej całą zgniliznę społeczeństwa francuskiego za czasów drugiego cesarstwa. Powieść ta, jak wiadomo wywołała olbrzymią wrzawę i sensację, z czego malarz petersburski, M. Suchorowski, postanowił był skorzystać i namalował obraz, mający plastycznie ukazać widzom, chętnym jego oglądaniu, osławioną bohaterkę powieści Zoli.

Suchorowski wystawił swą namalowaną „Nanę" przy oświetleniu sztucznym, co nie było nowością w Petersburgu, zapoczątkował bowiem był taki rodzaj wystaw Wereszczagin, będąc zmuszony do tego krótkością dnia w czasie zim petersburskich.

Suchorowski jednak wystawił obraz swój nie tylko oświetlony sztucznie, lecz umieścił go w pewnej głębi i otoczył różnymi akcesorjami, wydobywając przez to efekt, jakiego przy oświetleniu zwykłym dziennym, zwyczajnie zawieszony na ścianie obraz jego nie mógłby posiadać.

Teatralna ta sztuczka na niewiele się przydała: obraz oglądano, ale oceniono go stosownie do jego niewielkiej wartości artystycznej.

Widocznie Suchorowski nieopoprzestał na namalowaniu tylko tego jednego obrazu namalował może takich Nan sporą liczbę znajdując nabywców-amatorów, dla których wyobrażenie ciała nagiego kobiecego jest wszystkiem w obrazie, bez względu na jego wartość jako dzieła sztuki.

Oto po śmierci już tego malarza, jeden z takich płodów jego wystawionym został w Warszawie, w „Salonie" Kulikowskiego. Obraz przedstawia rozpostartą na skórze niedźwiedzia białego nagą kobietę, i jest zatytułowany: „Córka Nany".

Dla czego ta ciężka w formach swych kobieta ma być córką Nany a nie Naną numer drugi, dwudziesty czy setny? W czym i jaka tutaj jest różnica między matką a córką? Nie o wykazanie jakiejkolwiek różnicy, chodziło tutaj artyście, lecz o namalowanie raz jeszcze nagiego ciała i o przytwierdzenie doń sensacyjnej etykiety.

Nazwa, która pociągnąć miała tłumy zaciekawione, okazała się już przebrzmiałą, a sztuczne oświetlenie, umieszczenie obrazu w głębi i otoczenie go draperjami i paru mebelkami, wartości artystycznej jego nie podniosło, obraz ten jest banalnym malowidłem i niczem więcej.

Kobieta rozciągnięta na podłodze nie leży jednak, jest źle narysowana, jej ciało jest mdło namalowane, a głowa zbyt twardo i sucho. Formy ciała są rozlane, głowa posiada wyraz szematycznego uśmiechu.

Wszystkie akcesorja, jak kominek, krzesła, ubranie nawet, są w porównaniu z ciałem za silnie zaznaczone, obraz sam przez się żadnej nie posiada głębi, a jego banalność jest przerażająca i robi wrażenie wielkiej pokolorowanej fotografji.

Praca więc ta, przy sztucznym oświetleniu nawet nie wykazuje zalet artystycznych czy malarskich, jakżeż musiałaby okazać się lichą, gdyby była wystawiona w zwykłych warunkach, jak każdy dany obraz? A wystawienie tego malowidła na największą zasługuje naganę. Dzieł sztuki nie wystawia się tak, jak się wystawiają figury woskowe na jarmarkach. Nie wolno bowiem kazić smaku u niewyrobionej publicz-

ności naszej, która jeszcze odróżnić nie umie nędznego szychu od szczerego złota. Pokazujcie jej dzieła posiadające prawdziwą wartość artystyczną, i pokazujcie w warunkach normalnych. Wystawa sztuki powinna być jej świątynią a nie budą jarmarczą.

W. Trojanowski.

„Salon" Kulikowskiego. **Krajobrazy W. Nałęcza.**

Żadna z gałęzi malarstwa nie rozwinęła się tak wspaniale w XIX stuleciu jak dział krajobrazowy, przez głębokie studjowanie natury, przez odczuwanie jej zjawisk świetlnych wpływających na zmiany barw i ich tonacji, przez zaznaczanie wibrowania cząstek powietrza wszystko otaczającego, nietylko że stworzono dzieła wspaniałe, ale pchnięto malarstwo wogóle na nowe drogi, otworzono przed nim nowe horyzonty, wprowadzono światło, wzmożono siłę kolorystyczną, rozlano blaski tęczowe na martwych płótnach.

Krajobraz na wszystkich wystawach europejskich stał się najbardziej charakterystycznym wskaźnikiem dróg nowych w malarstwie. Wszakże i u nas Chełmoński, Fałat, Pankiewicz, Podkowiński, Ruszczyc w pracach swych krajobrazowych ukazali nam najnowsze w malarstwie kierunki.

Lecz nic podobnego nie spostrzegamy w pracach, które wystawił w „Salonie" Kulikowskiego W. Nałęcz. Jego krajobrazy większe czy mniejsze, z okolic Mazowsza, czy fjordy norwegskie przedstawiające, nie posiadają nietylko nic takiego w czym by się indywidualność artysty zaznaczała, ale nawet nie oddają charakteru wyobrażonych miejscowości, nie mówiąc już o jakimś odczuciu światła, barw czy powietrza.

W niektórych z nich spostrzega się gdzieniegdzie jakiś kawałek nieba, wody czy zieleni, niezły sam dla siebie, ale całość zawsze jest chybiona, szablonowa, lub wprost niemożliwie niedbała. Taki np. tryptyk przedstawiający moczary porosłe i bociany, jest niżej wszelkiej krytyki, tak co do swego pojęcia jak i wykonania.

Do lepszych prac p. Nałęcza należy przed dziewięciu laty wykonany krajobraz fjord przedstawiający, w którym skały są co prawda tekturowe, ale woda posiada kawałki, w których jej lustrzana powierzchnia i pewna przezroczość jest wcale dobrze zaznaczona.

W. Trojanowski.

Z PRASY.

Z zagadnień pedagogiki.

Zanim jakakolwiek dążność społeczna, wynikająca z rzeczywistej potrzeby, skrystalizuje się w czynie walnym, — w łonie samego społeczeństwa odbywają się stopniowo powolne przeobrażenia, przygotowujące grunt do tego wcielenia.

Dla nikogo już obecnie nie jest tajemnicą, że wogóle miasto zaczyna być dla ludzkości zbyt wielkim ciężarem, wysysającym zdrowie z nas wszystkich. Trzecie pokolenie ludzi, nie odnawiających na wsi swych sił, dochodzi do kompletnego wyczerpania. Szkolnictwo państw kapitalistycznych doskonale czuje to na sobie i z całą siłą wyrywa się poza granice miast na rozległą przestrzeń łanów, otoczonych życiodajnymi lasami.

Zanim do tego jednak dojdzie ostatecznie, muszą zajść najrozmaitsze zmiany. Pomiędzy innymi musi nastąpić większa specjalizacja fachu nauczycielskiego w tym znaczeniu, że człowiek, oddający się temu fachowi musi uważać go za główny cel swojej działalności, nie zaś za rzecz poboczną, za źródło dochodu, a z drugiej strony, (co zresztą wynika z poprzedniego) musi dążyć do zdobycia odpowiedniego przygotowania. Przygotować się zaś do godnego piastowania misji nauczyciela, to znaczy nietylko umieć dobrze swój przedmiot, lecz również, a może przedewszystkiem znać duszę dziecka. Aby ją znać, trzeba ją nietylko kochać, lecz i sumiennie przestudjować, do tego zaś prowadzi nas *pedagogika doświadczalna*.

We wrześniowym zeszycie Nowych Torów znajdujemy pouczający artykuł d-r Józefy Joteyko, kierowniczki pracowni psychologji doświadczalnej przy uniwersytecie w Brukseli i psychologji doświadczalnej i pedologji przy seminarjach nauczycielskich w Mons i Charleroi.

„Jutrzenka XX wieku, pisze autorka, dumną może być z tej wielkiej naukowej zdobyczy, jaką jest wprowadzenie metody doświadczalnej w dziedzinę pedagogiki"!

Dotychczas konstruowano teorję pedagogiki na podstawie z góry powziętych idei; obecnie czasy zmieniły się o tyle, że badania nad fizyczną umysłową i moralną stroną dziecka przeniesiono do pracowni. D-r Józefa Jateyko dość szczegółowo opisuje cały inwentarz pracowni i zdaje sprawę z celów doświadczenia.

Najwłaściwsze miejsce dla tego rodzaju pracowni pedologicznych byłoby przy seminarjach nauczycielskich,[1]) choć z wielką korzyścią możnaby je zaprowadzić i przy średnich zakładach naukowych. Materjał doświadczalny byłby tutaj nader bogaty, a znam kilku przyrodników, którzy mogliby się zająć pokierowaniem podobnymi pracowniami. Korzyść z założenia pracowni znalazłaby wyraz nietylko w rozwoju u nas samej nauki pedologji, lecz również w zaznajomieniu z jej wynikami naszych pedagogów, z których część prawdopodobnie w doświadczeniach przyjęłaby sama udział. Koszt urządzenia pracowni wynosi za granicą około 3000 franków. Czyby choć szkoła Zgromadzenia Kupców nie chciała o tym pomyśleć?

H. J. R.

Młoda Muzyka: Dwutygodnik muzyczno-literacki.

Wyszło w świat nowe czasopismo pod powyższym tytułem, — redagowane przez pp. Chojnackiego i Hallera. Trudno z dwuch numerów wyczuć przyszłość pisma. A jednak *nigdy tak nie było nam potrzeba organu muzycznego, jak obecnie*. W ostatnich latach wegetowało już tylko *Echo Muzyczne* i jeżeli się nie mylę,— „Lutnia" przy Towarzystwie Muzycznym. Ale praca tych pisemek w czasie zawieruchy politycznej i po niej przeszła bez żadnego wpływu Obecnie mamy niby początek odrodzenia muzycznego. Wierzymy, że Melcer postawi Filharmonja na „artystyczne nogi". Ale — tego dla kultury miasta, za... mało. Czas już aby istniał tygodnik muzyczny, czytany przez wszystkie warstwy społeczne, popularny i zarazem naukowy, nie znający uprzedzeń do szkół, bezstronny, stenowczy i bezwzględnie wytępiający dyletantyzm muzyczno-kurjerkowy, — który obsługiwał, instytucje... dające ogłoszenia, oraz artystów, „przyjaźnie usposobionych" dla redakcji.

Dokonać tego przewrotu mogą *tylko młodzi*. Oni nie są skorzy do kompromisów i goręcej kochają sztukę niż ci starsi, którzy się modlą w tradycyjnych kapliczkach. Zdaje mi się,— że redakcja zrozumiała chwilę. w której przemawia do publiczności: „Stawiamy sobie głównie za zadanie — czytamy w Nr 1 — krzewienie poważnej sztuki, jako jedynego piękna w życiu, oraz podniesienie w społeczeństwie naszym kultury artystycznej... Nie zawahamy się przed wypowiedzeniem prawdy... krytyka nasza polegać będzie na bezstronności — choć wiemy, że na drodze naszej napotkamy na ciernie i niechęć zrozumienia nas".

Pierwsze 2 numery zawierają prace S. Gackiego, H. Ł. Starczewskiego i krótki alfabetyczny życiorys wszystkich żyjących muzyków polskich, — pióra p. Chojnackiego. Dział bibljografji i kroniki muzycznej zapowiada się nieźle...

A więc—koledzy—śmiało, szczerze, bez waśni—in medias res uderzyć i zmusić muzyków i ogół do uszanowania waszej pracy, — bo... hasła wasze jużeśmy słyszeli—a drogi czynu... długie, ostre, ciernistel — unikać połowiczności! Skupiać się — zaznaczając odrazu, wyraźnie swą prostolinijność i „ świadomość w doborze stałych współpracowników .. Przypominam zasadę: „do starego worka—nie nalewa się młodego wina!"

A. M.

Z ROSJI.

Dnia 28 października.

Dzień nas zaledwie dzieli od rozpoczęcia się sesji dumskich, jednak głucho o tym w prasie, głucho i poza prasą, jakgdyby zupełnie przestano się interesować tym, co nam przyniesie nadchodząca sesja. Z tych jednak mglistych perspektyw rozsiewanych tu i owdzie można tylko wyciągnąć wniosek, że bezprogramowość w pracach Dumy pozostanie i nadal programem, a co się tyczy samego kierunku, to ogólny reakcyjny prąd przejawiający się tak jaskrawo w obecnym czasie na całym obszarze państwa jeszcze nie dobiegł do końca, do swego kulminacyjnego punktu.

Nie można się jednak dziwić, że społeczeństwo nie ma żadnych danych, co jego przedstawiciele zamierzają czynić, jeżeli sami przedstawiciele są zupełnie nieświadomi swej przyszłej pracy, Potwierdzają to w zupełności wywiady u przywódców stronnictw dumskich. Jedni z nich jak Guczkow uważają np., że w tak pilnej sprawie jak uniwersytecka październikowcy nie mają już potrzeby zabierać głosu, aż dopiero przy naradach nad nową ustawą—gdy tymczasem Kapustin sprawę tę uważa za nader pilną.—Guczkow jest również w rosterce z organem październikowców w kwestji budżetu i budżetowych praw Dumy; — Guczkow zupełnie zadowolony jest z obecnych praw Dumy w tym zakresie, gdy organ październikowców domaga się gorąco rozszerzenia praw budżetowych Dumy; — są to przykłady, które dobitnie ilustrują rozbieżność i brak myśli przewodniej wśród październikowców, co do przyszłej pracy Dumy. Nie ma również decyzji, co do przymierza październikowców z umiarkowaną prawicą. Słowem nie ma nic pewnego; jest chaos z którego wyłaniają się realne rezultaty, ale za sprawą rządu.

Względem rządu żadne stronnictwo nie zajęło określonego stanowiska, choć sam rząd dawno się już określił, (z wyjątkiem s.-d.) i względem każdego oddzielnego ministra będzie ono innym zależnie od okoliczności, gdyż łatwiej wchodzić w ugodę w takich warunkach z każdym ministrem oddzielnie, niżeli z całym gabinetem.

[1]) Autor, zdaje się, zapomniał, że mamy tu w Warszawie Tow. badań nad dziećmi, które w pierwszym rzędzie pracownią taką pokierowaćby powinno.

Chaos kompletny — a rządowi w tych warunkach będzie coraz łatwiej prowadzić Dumę pod ciągle rozbrzmiewającym hasłem, „pierw uspokojenie a później reformy”, gdy i „uspokojenie” i „reformy” komentowane mogą być dowolnie, tak w swej treści jak i czasie.

Nic nie wróży dodatniego nadchodząca sesja, a specjalnie w naszej sprawie pozostaje nam tylko uzbroić się na długie lata w cierpliwość.

Sprawa uniwersytecka została zażegnana w bardzo właściwy sposób, bo przez samą młodzież. Takie zakończenie jednak dla zwolenników represji równoznacznym jest ze zwycięstwem młodzieży nad władzą: młodzież rozpoczęła strajk, młodzież go większością głosów przerwała, gdzież więc gwarancja, że strajk, gdy będą ku temu powody, znowu nie wybuchnie? Obawy zupełnie słuszne i nie darmo reakcyjne sfery nie mogą profesurze, która tak umiejętnie pokierowała młodzieżą, darować tej winy, że zamiast uspokoić zbuntowaną młodzież sądami dyscyplinarnymi—użyła swych wpływów moralnych.

F. Honowski.

Memorabilja polityczne.

Warszawa, 27 października.

Stanowisko poszczególnych państw wobec projektu konferencji nie jest jednakowe. Najgruntowniejszym wydaje się być punkt widzenia angielski, od początku zaznaczający wyraźnie potrzebę utrzymania powagi obowiązujących traktatów międzynarodowych. W tym duchu po zakończeniu narad z ministrem rosyjskim przemawiał w Izbie Gmin p. Grey, i odpowiednio do tego interwenjował w Konstantynopolu ambasador angielski p. Lowther w chwili, gdy z inicjatywy bar. Aerenthala Turcja wdała się już w bezpośrednie porozumienie z Austro - Węgrami co uczyniłoby zbytecznym zwoływanie trybunału europejskiego. Za radą Anglji Turcja może porozumiewać się z Austrją, ale tylko co do ustalenia wspólnie programu narad przyszłej konferencji. Bez zezwolenia całej Europy podstawy prawa publicznego narodów nie mogą ulegać modyfikacjom, ponieważ dotykają nietylko interesów samych stron kontraktujących ale wszystkich państw pozostałych.

Zasługuje na uwagę chwiejność poglądów francuskich. Jeszcze dwa tygodnie temu paryski *Temps* stojący tak blisko gabinetu p. Clemenceau wysilał się na dowodzenie konieczności zaakceptowania programu rosyjskiego i nawet na poddanie pod decyzję konferencji „wszystkich spraw związanych z kwestją Wschodu tureckiego”. W ostatniej chwili *Temps* zmienił chorągiewkę i w artykule: „L'incertitude europeenne” czyni pod adresem Rosji uwagi, których trudno byłoby się spodziewać od gorliwego sprzymierzeńca i przyjaciela. Gani p. Izwolskiego, że w pewnym interview'ie odzywał się z potępieniem postępowania Austrji. Utrzymuje, że konferencja nicby nie zyskała, gdyby była zalecana Europie pod sztandarem rosyjskim i gdyby tym sposobem nadano jej charakter odwetu dyplomatycznego Rosji nad Austrją. Radzi wreszcie, jak zwykle,wszytskim stronom umiarkowanie i pilne strzeżenie pokoju. Istotnie żadne mocarstwo europejskie nie zdradza obecnie zbytniego pohopu dopuszczenia się na awanturę wojenną. Lecz oprócz woli mocarstw polityka dzisiejsza musi brać w rachubę inny jeszcze czynnik, wolę i prądy poruszające ogółem narodowych mas. Zwłaszcza Półwysep Bałkański przedstawia pełen zagadek i niespodzianek teren. Na tym terytorjum toczy się nietylko walka Słowian z narzuconą im obcą władzą ale i Słowian pomiędzy sobą. Są w grze sprawy i nienawiści narodowe i religijne, są niezaspokojone ideały, Bułgarów, Serbów i Greków, aspiracje autonomiczne Albańczyków i t. d. W danym razie silny wyraz woli któregokolwiek z tych zapalnych południowych narodów może być tak potężnym, że zmusi własny rząd do pójścia ręka w rękę z całym ludem i wtedy pokojowe zabiegi wielkich mocarstw okazać się mogą bezradne. To co powiedziano powyżej stosuje się przedewszystkiem do Serbji która najmocniej zagrożoną się widzi. Na oddanie pod panowanie niemieckie dwuch prowincji zamieszkałych przeważnie przez Serbów nigdy zgodzić się nie może; podniosła okrzyk protestu i rozesłała go do Europy przez pośrednictwo swego księcia i swoich ministrów. Jak słychać gotowa jest zdecydować się na wszystko, jeżeli przed otwarciem konferencji nie uzyska gwarancji, że prawa narodu serbskiego będą uszanowane.

„Zapałka bałkańska” może niebawem wzniecić wielki pożar w Europie, pożar w którym spłonąć mogą zakusy giermańskie nietylko w Bośni i Hercegowinie, ale i na innym terenie.

St. Pyrowicz.

Wystawa fotograficzna.

Zainicjonowana przez Szkołę Fotograficzną Warszawską wystawa otwartą będzie w lokalu tejże szkoły (ul. Wierzbowa Nr. 8) w listopadzie r. b.

W wystawie wezmą udział firmy, jak również amatorowie krajowi i zagraniczni, którzy liczuie swe prace zadeklarowali.

Na wystawie reprezentowane będą liczne ciekawe sposoby traktowania nowożytnej artystycznej fotografji, a między innymi t. zw. gumidruki.

KRONIKA.

— Obrady Dumy Państwowej otwarte zostały dnia 28 b. m. w Petersburgu przy niezmienionym składzie prezydjum. Zamierzone jest postawienie w najbliższym czasie wniosku o sądach miejscowych i o zniesieniu wspólnoty włościańskiej. Prezes ministrów Stołypin ma również wkrótce wystąpić z mową o polityce wewnętrznej rządu i o nowych projektach ustawodawczych.

— W uniwersytetach rosyjskich studenci wznowili zajęcia 26 b. m.

— Pierwszy zjazd Stowarzyszeń spożywczych otworzył obrady dnia 28 b. m. w obecności 411 delegatów 240 kooperatyw między innymi i utworzonych przez chrześciańską demokrację.

— Stowarzyszenie właścicieli domów Warszawy postanowiło urządzić w 1910 r. wystawę przedmiotów codziennego użytku, dla wykazania ogółowi, w jakich działach przemysłu krajowego mamy wyroby lepsze od zagranicznych, oraz wystawę miast i miasteczek dla unaocznienia różnicy między naszymi urządzeniami miejskimi, a zaprowadzonymi zagranicą. Ta ostatnia ma być dla naszego samorządu miejskiego, który zapewne już wtedy istnieć będzie, lekcją poglądową gospodarki miejskiej.

— Książę następca tronu Serbskiego, królewicz Jerzy, w przejeździe do Peterburga bawił kilka godzin w Warszawie w towarzystwie ministra Pasicza.

— Ministerjum wojny rosyjskie projektuje ogłoszenie konkursu statków powietrznych z nagrodą 50 tysięcy rubli, oznaczając termin konkursu na rok 1910.

— Studenci wyższych zakładów naukowych zamierzają zwołać wszechrosyjski zjazd studentów.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

P. Turczynowiczowi z Dobiecowa. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1909 r.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Słuchaczom Akademji rolniczej w Taborze, Józefowi Azarowiczowi z Mozyra, D-rowi Bujwidowi z Krakowa, Czudowskiemu z Lasocina, Józefowi Dębskiemu z Ryszkanówki, Władysławowi Bielińskiemu z Ryszkanówki, Antoniemu Piątkowskiemu z Ryszkanówki, Stanisławowi Bielskiemu z Ternówki, Jannie Zaleskiej z Żytomierza, D rowi R. E. z G., Janowi Strońskiemu z Piotrkowa, St. Gadomskiemu z Dąbrowy Górniczej, Felicjanowi Gadomskiemu z Dąbrowy Górniczej, Edmundowi Frykowi z Kowna, Z Łęczycy panom Józefowi Poradowskiemu, St. Zielińskiemu, Annie Jacobi, Z. Gryżewskiemu, Ewelinie Białkiewiczównie, A. Sukienniekiemu, H. Bredlównie, Irenie Westlównie, Ryszardowi Podczaskiemu, Marji Rydlewskiej, Milkemu, Józefowi Glodowskiemu, A. Szwalkemu, Antoniemu Mielcarskiemu, R. Freyerowi, Z. Korejwie, Józefowi Morycowi, W. Łęczkowskiemu, D-rowi Żółkowskiemu, A. Giebartowskiemu, Chacińskiemu, K. Bredlowi, Stanisławowi Oszczapowiczowi, P. Korwinowi Piotrowskiemu, Helenie Kijeńskiej, Ludwikowi Jasińskiemu, Alfredowi Knochowi, Rudzińskiemu, A. Cieślakowi, K. Fiedlerowi, K. Wilamowskiemu, Ig. Przybylskiemu, W. Łapińskiemu, Stanisławowi Kołodziejskiemu, Witoldowi Dąbrowskiemu, Józefowej Chrempińskiej, Franciszkowi Obrębskiemu, J. Lubelskiemu, Stanisławowi Witkowskiemu, A. Bombińskiemu, Z. Boruckiemu, H. i M. Czajkowskim,W. Czajkiemu,Z. Domańskiemu, J. Dzikowskiemu, R. Grzelińskiej, Kaczorkom, M. Lisowskiemu, J. Maliszewskiemu, B. Markowskiej, Z i W. Markowskim, J. Podolszczycowi, M. i J. Radomyskim, M. J. i W. Zarębskim, J. Zarębskiemu, A. F. i W. Zawadzkim oraz Stow. „Światło“ w Hrubieszowie—donosimy, że polecenie ich zostało spełnione.

Książki nadesłane do Redakcji.

— „Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej“. Życiorysy, streszczenia i wyjątki pod redakcją Bronisława Chlebowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Henryka Gallego, Gabryela Narbuta, Stanisława Krzemińskiego. Tom IV. Wypisy. Warszawa, Nakład Gebethnera i Wolffa, Kraków. — G. Gebethnera i Sp., 1908 r.

— Antoni Ziemie: „Sąd Wam niosę!“ Skład główny w Księgarni Gebethnera i S-ka, Kraków. Gebethner i Wolff, Warszawa.

— Józef Weyssenhof: „Dni polityczne“. Serja II. 1905 — 1906. „W Ogniu“. Warszawa, Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i Sp. 1908.

— Andrzej Strug: „Jutro“. Kraków, nakładem spółki nakładowej „Książka“ Skład główny: Lwów, H Altenberg.

— Charlotte Mason: „Wychowanie narodowe. Wychowanie dzieci do lat dziewięciu“. Tłumaczenie z angielskiego, dokonane za zezwoleniem autorki. Warszawa, Skład Główny w Księg. E. Wende i Sp.

— D-r Seweryn Sterling: „Duńskie uzdrowiska nadmorskie“. Łódź, Druk. I. Dębskiego, Długa 6.

OFIARY.

Dla Tow. Kultury Polskiej: Pracownicy fabryki Karola Szlenkiera w Berdyczowie rb. 18 kop. 50.

OGŁOSZENIA.

Tow. Udoskonalonej Perfumerji

A. RALLE i S-ka

poleca

NOWOŚCI SEZONU:

Mydła,	ELIDA
Perfumy i	DJEMILA
Wodę kwiatową	CHRYZANTEM

OSTATNIA NOWOŚĆ!

Mydło glicerynowe fijołkowe

3 kawałki w lasce 35 kop.

Skład główny Marszałkowska 137

Magazyn detaliczny Plac Teatralny 9.



Egzystuje od r. 1824.

CESARSKO-KRÓLEWSKA UPRZYWILEJOWANA FABRYKA

INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

W. STOWASSER SYNOWIE

w Grastic w Czechach i w Warszawie,
ulica Nowy Świat Nr. 36

poleca wielki wybór instrumentów dętych, rzniętych i innych oraz przyborów do tychże dla orkiestr kościelnych, straży ogniowych, fabrycznych, szkolnych i amatorskich.

Cenniki ilustrowane bezpłatnie i franko.

„MŁODA MUZYKA"

JEDYNE POLSKIE PISMO MUZYCZNO-LITERACKIE

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca,
w dużym zeszycie (16 stronic)
i zawiera
ARTYKUŁY, DOTYCZĄCE MUZYKI, LITERATURY I SZTUKI.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie:		W kraju, cesarstwie i zagranicą:	
rocznie	rb. 2 kop. 40	rocznie	rb. 3 kop. 60
półrocznie	„ 1 „ 50	półrocznie	„ 2

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Wspólna № 49.

Redaktor i Wydawca: **Roman Chojnacki.**
Kierownik literacki: **Stefan Gacki.**

(Dawniejsza „Krytyka" Feldmana).

IDEA

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY, POŚWIĘCONY ŻYCIU SPOŁECZNEMU I ARTYSTYCZNEMU.

Treść numeru za październik 1908 r.

(f): Idea polska w polityce trzech zaborów. **Tadeusz Nalepiński:** Chrzest. O Polsce strof czterdzieści cztery. **Prof. J. Baudouin de Courtenay:** O języku pomocniczym międzynarodowym. **Roman Zrębowicz:** Nowe poezje (Norwid — Staff). **Michał Sobeski:** Szlakiem żurawim. **Jerzy Kurnatowski:** Etyka indywidualna. **L. Thomas:** Włóczędzy. Tłomaczył K. Bleszyński. **Andrzej Strug:** Sielanka. **Przegląd:** I. Prasa polska. II. Prasa obca. III. **Peregrinus Polonus:** Z marzeń kawiarnianego pplityka. IV. **Skiba:** Ruch kobiecy. V. **Ze sztuk plastycznych.** — Kraków. S. Hirszenberg. VI. **Junius:** Z trzech zaborów. Sprawozdania naukowe i literackie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	w Austryi:	zagranicą:		w Król. i Rosyi:
rocznie	K. 12.—	Mk. 12.—	fr. 16.—	rb. 7.60
półrocznie	„ 6.—	„ 6.—	„ 8.—	„ 3.80
kwartalnie	„ 3.—	„ 3.—	„ 4.—	„ 1.90
Nr. pojed.	„ 1.20	„ 1.20	„ 1.50	„ —.95

W Warszawie: kwart. rb. 1.50, półrocznie rb. 3, pojedyńczy kop. 60.

Adres na listy i przesyłki:
Drukarnia Literacka, Kraków, ul. Jagiellońska 10.

WYBOROWA

TYLKO NA NAWOZACH STAJENNYCH WYHODOWANA

Kapusta kwaszona

i KWASZONE OGÓRKI

przygotowane z bezwzględnym zachowaniem wskazań higjeny, poleca w bieżącym sezonie, nowozałożona w Strudze

Krajowa Fabryka Konserw z Jarzyn

Tomasza hr. Potockiego
i inż. Stef. Andrychewicza.

Biuro sprzedaży Złota 2. Tel. 90-25

otwarte od 9 rano do 7 wieczór.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Wincenty Biskupski.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.